

#397 • LUTY 2024



INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



KANON CONTRA CHRONOS

Dużo mówi się teraz o zmianie/modyfikacji/przycięciu (niepotrzebne skreślić) kanonu obowiązkowych i nieobowiązkowych lektur szkolnych. Nie chcę wchodzić w szczegóły (one się jeszcze klarują); pozwolę sobie jednak na garść różnorodnych refleksji...

Z jednej strony – kanon to pewien ogólny kod kulturowy, pozwalający porozumiewać się ludziom wykształconym (bez względu zresztą na charakter – humanistyczny, biologiczny, ścisły – owego wykształcenia). Takie postacie, jak Robinson Crusoe, Don Kichote, kapitan Nemo, inspektor Javert, Hans Castorp czy Sherlock Holmes powinny być znane wszystkim. Jak też słynni artyści, naukowcy czy politycy (Rembrandt, Picasso, Dalí, Kopernik, Newton, Einstein, Napoleon, Lincoln, Gandhi) oraz kwestie z nimi związane (np. zasady dynamiki, teoria względności, wojna secesyjna). Przyda się też odróżnianie Judasza od Piłata ;-) A jeśli ktoś przy okazji wie cokolwiek o Ernieście Malinowskim, obronie Callao i budowie kolei transandyjskiej – to znakomicie!

Natomiast ten bardziej popularny kanon zmienia się, ewoluuje. Pisał o tym jakiś czas temu Ogan – na przykładzie jednej wspólnej telewizji w naszym dzieciństwie („Ekran z Bratkiem”, „Zwierzyniec”, polskie i zagraniczne seriale z tamtych lat), a multimedialnymi możliwościami doby obecnej (gdzie dzieci i rodzice oglądają zupełnie inne produkcje).

Poza tym – pewne klasyczne tytuły starzeją się niemiłosiernie... Co wspólnego ze współczesnym doświadczeniem dzieci i młodzieży może mieć np. *Nasza szkapka*? Z drugiej zaś strony pewna wiedza o pozytywistycznej nowelistyce jest uczniom potrzebna. Może wystarczyłoby jednak zebrać kanon kilku nowelek Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Konopnickiej – zaś decyzji nauczyciela pozostawić, którą z tych nowel (jedną tylko!) będzie się na lekcji analizować? A, nawiązując do młodzieżowego doświadczenia, obawiam się, iż dla pokolenia smartfonów i internetu opowiadania i powieści Ożogowskiej, Bahdaja czy arcymistrza Niziurskiego są bez porównania bardziej „historyczne”, niż dla mnie młodzieżowe powieści Makuszyńskiego!

Jednak pewien kanon trzeba znać. Nie tylko dlatego, że „tak wypada”, a ten czy ów „pisarzem wielkim był”. To klucz do zrozumienia wielu utworów współczesnych. Można czytać Komudę nie znając Sienkiewicza – ale bez klasycznego kontekstu owa („polemiczna” przecież!) lektura będzie uboższa, wręcz niekompletna. Kiedyś jechałem SKM-ką, czytając najnowsze polskie wydanie któregoś *Asterixa i Obelixa*. Wsiadła jakaś szkolna wycieczka – i jedno z dzieci zadziwiło się, że „ten pan też czyta mój ulubiony komiks!”. Odpowiedziałem z uśmiechem, że to jest po prostu bardzo dobry komiks (a w myślach dodałem: „i na pewno śmieję się częściej niż Ty”).

Jestem jednak w stanie zrozumieć również młodzież. Język się zmienia, ewoluuje. Częstym powodem „odrzucenia” klasycznej lektury może być... zwyczajne niezrozumienie treści, fabuły – wynikające z archaicznego słownictwa po prostu (paradoksalnie: przy klasyce obcej „ratunkiem” mogą być nowe tłumaczenia; przy rodzimej zaś – „skazani” jesteśmy na niezmiennie oryginały). A proces nierozumienia dawniejszych słów czy zwrotów cały czas postępuje – i to wyraźnie.

Nazwałbym to „swoistym efektem wow”. Kiedyś na wyrażenie zachwytu/zaskoczenia mieliśmy pełno różnych słów (w tym młodzieżowych kolokwializmów). Teraz ów anglicyzm wyparł właściwie je wszystkie. Wrażliwość językowa też leci na łeb, na szyję. W moim dzieciństwie koślawe zdanie „Jadąc na wycieczkę zaskoczyła nas burza” budziło ogólny śmiech (burza jechała na wycieczkę!); a dzisiejsi użytkownicy polszczyzny mają problemy nie tylko z imiesłowami. Słychać to nawet w... modlitwach czy koledach (powinno być konsekwentnie: „Zdrowaś Mario, łaskiś pełna” czy „wierząc, żeś jest pod osobą” – czyli „pod postacią”). W ogóle staropolszczyzna potrafiła być zwięzła jak łacina („Głodnys?” „Głodnym!”).

Trudno kogoś zmusić, by pokochał klasykę. To musi być dobrowolne (ktoś odkryje uroki *Klubu Pickwicka*, ktoś *Nędzników*, ktoś *Przygód Hucka*); tak jak np. my z Bazylem dyskutujemy od jakiegoś czasu o kinowym ekspresjonizmie niemieckim czy horrorach z Borisem Karloffem. Ale pewne pojęcie mieć jednak wypada, a nawet należy.

Co do szczegółów... Dziwi mnie chęć wykreślenia *Reduty Ordona*. Akurat ten wiersz Mickiewicza bardzo nam się w podstawówce podobał (zrozumiały, „coś się dzieje”). A dziś, gdy znów przychodzi walczyć „z Moskali nawałem” – nabrał on nowej aktualności...

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#397 • LUTY 2024

UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

FANDOM

Urodziny członków

Serwis klubowy

#Nie tylko barbarzyńcy – Aśka Grzała

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Artur Łukasiewicz

Filmowisko

Niusy

LITERATURA

Andrzej Prószyński

Berbec i Berbelucha

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

Spiel des Jahres – Top 10, sezon 4. Odcinek 22

Grzegorz Szczepaniak

Okrucy Ogana. Korespondencja 148

Krzysztof Szkułatowski

Powrót do przeszłości

Michał Bleja

Uwaga, herezja!

Artur Łukasiewicz

Gdy w filmowej fantastyce... (cz. 3)

Tomasz Magulski

Nie tylko o miłości

Andrzej Prószyński

Półka z DVD

KOMIKS

Aleksandra Małaj, Jan Plata-Przechlewski

**Artystyczno-historyczna migawka
ze świata równoległego**

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES:

80-395 GDAŃSK

5 UL. OPOLSKA 2

8

STRONA: GKF.ORG.PL

FACEBOOK: GKF.ORG.PL/FB

DISCORD: GKF.ORG.PL/DISCORD

13 KONTO BANKOWE:

VOLKSWAGEN BANK

16 42 21 30 0004 2001 0671 8241 0001

21 **KRS:** 0000098018

„INFORMATOR GKF”

ISSN 1505-8476

23 WYDAWNICTWO BEZPŁATNE
NAKŁAD 120

REDAKCJA:

JAN PLATA-PRZECHELEWSKI

12 GRZEGORZ SZCZEPANIAK

MARCIN SZKLARSKI

MICHAŁ SZKLARSKI

25 JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)
ARTUR ŁUKASIEWICZ

30 STAŁA WSPÓŁPRACA:

ADAM CETNEROWSKI

33 JANUSZ PISZCZEK
ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

35 TOMASZ MAGULSKI
ALEKSANDRA MAŁAJ

39 ADAM MATEJA
MARTA KARBOWSKA

41 DAMIAN FILIPKOWSKI

E-MAIL:

INFORMATOR@GKF.ORG.PL

OKŁADKA:

43 ALEKSANDRA MAŁAJ (OLSA)
ISTOTA WODNA

DRUK:

PRINT GROUP SP. Z O.O.

HTTP://PRINTGROUP.PL

Teksty publikowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania autorów
i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji.

URODZINY

Drodzy marcowi Urodzeńcy!

*Przyszliście na ten najlepszy ze światów
wraz z początkiem rzymskiego nowego roku;
życzymy Wam więc, by Wasze urodziny
stały się dla Was początkiem jakiegoś nowego otwarcia:
sukcesów, radości, spełnienia marzeń!*

INFOredaktorzy

MARZEC

3	Maciej Dawidowicz	16	Paweł Sudomir
7	Bogusław Gwozdecki	19	Małgorzata Wyszomirska
9	Grzegorz Jaworski	20	Andrzej Pilipiuk
	Sławomir Wojtowicz	22	Gabriel Makowski
14	Arkadiusz Stankiewicz	26	Artur Kopyciński
16	Artur Płóciennik		



rys. Adam Mateja

POSIEDZENIE ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

20 LUTEGO 2024 ROKU

I. Sprawy organizacyjne

1. Została podpisana umowa na wynajem lokalu, w którym będzie nowa siedziba GKF-u. Umowa została zawarta od 1 marca br.
2. Omówienie planu urządzenia nowego lokalu. Zarząd ustalił na to budżet w wysokości 50 000 zł.
3. Postanowieniem zarządu – klub wesprze III edycję Nocy Planszówek organizowaną przez OKNGCiA „Ugranie” wraz z Kołem Naukowym Biznesu Chemicznego UG oraz wypoczyty gry na tę imprezę.

II. Sprawy personalne

1. Nowi członkowie:
 - Aleksandra Staniewska,
 - Jacek Cetnerowski (Angmar),
 - Krzysztof Kohlman,
 - Joanna Bebak,
 - Emilia Dzierzgowska,
 - Anna Bortkun.
2. Skreślenia / rezygnacje:
 - Dominika Tabasz,
 - Paweł Sudomir.

/opr. red. na podst. protokołu/



rys. Aleksandra Małaj (Olsza)

LUTOWE PLANSZÓWKARIUM

Odbyło się w niedzielę 18 lutego – jeszcze niezmiennie w „Maciusiu”.

red.

NOMINACJE DO ZAJDLA

Nominacje do Nagrody Zajdla wystartowały 1 lutego 2024 r. Na ostatnim Polconie regulamin Nagrody został zmieniony, a co za tym idzie – wszyscy członkowie klubów zrzeszonych w ZSFP (więc również i my) są uprawnieni do nominowania.

Jeżeli więc są wśród Was osoby zainteresowane udziałem w nominacjach do Nagrody, poproszę o wysłanie maila na adres: prezes@gkf.org.pl zawierającego:

1. Imię i nazwisko.
2. Adres email.
3. Klauzulę o treści: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Związek Stowarzyszeń ‘Fandom Polski’ w celu powiadomienia o terminie nominacji oraz przesłania kodu umożliwiającego wzięcie w nich udziału w terminie do końca trwania procesu nominacji za 2023 rok (maj 2024)”.

Więcej informacji o Nagrodzie:

<https://fandom.org.pl/nagroda-fandomu-polskiego-im-janusza-a-zajdla/>

PRZYPOMNIENIE O SKŁADKACH

Nastał nowy rok, więc przypominamy o składkach:

SKŁADKI W 2024 ROKU

- Grupa wiekowa do 18 lat (Gw1) – składka kwartalna 20 zł, roczna 80 zł
- Grupa wiekowa od 18 do 25 lat (Gw2) – składka kwartalna 30 zł, roczna 120 zł
- Grupa wiekowa powyżej 25 lat (Gw3) – składka kwartalna 40 zł, roczna 160 zł
- Klub Członków Korespondentów (KCzK) – składka roczna 90 zł

Utrzymana zostaje ulga w składkach dla nowych członków: w pierwszym roku członkostwa obowiązuje połowa składki.

Przy zapisie:

- w pierwszym kwartale ulga dotyczy składki rocznej lub czterech kwartalnych
- w drugim kwartale ulga dotyczy trzech składek kwartalnych oraz składki rocznej w kolejnym roku kalendarzowym
- w trzecim kwartale ulga dotyczy dwóch składek kwartalnych oraz składki rocznej w kolejnym roku kalendarzowym
- w czwartym kwartale ulga dotyczy jednej składki kwartalnej oraz składki rocznej w kolejnym roku kalendarzowym

Wpisowe wynosi 20 zł.

Składki można opłacić na spotkaniach klubowych w środy w Maciusiu oraz bezpośrednio na Klubowe konto:

Volkswagen Bank 42 2130 0004 2001 0671 8241 0001

Prosimy o uregulowanie składek za 2023 rok – pamiętajcie, że składki to główne źródło finansowania GKF-u. Ze składek finansujemy zakup gier planszowych, książek do Biblioteki, wynajem sali czy organizację wydarzeń.

Jeżeli macie jakieś wątpliwości odnośnie składek, możecie kontaktować się z sekretarzem zarządu, Moniką Ginter: monika.ginter@gkf.org.pl.

APEL O 1,5%

Nadszedł ten czas w roku, kiedy rozliczamy się z fiskusem. Pamiętajcie, że możecie wesprzeć GKF 1,5% swojego podatku – posiadamy status Organizacji Pożytku Publicznego! Zebrane środki przeznaczamy na kupno książek i gier planszowych, organizację wydarzeń, czy też działalność wydawniczą. Od tego roku będą to również środki przeznaczone na funkcjonowanie nowej siedziby (wieści na ten temat już wkrótce!).

Co trzeba zrobić? Wystarczy w deklaracji podatkowej wpisać nr **KRS 0000098018**. Już od prawie 40 lat budujemy z Waszą pomocą społeczność dla fantastów w Trójmieście! Dziękujemy za Wasze wsparcie! 😊

*Z serdecznymi pozdrowieniami –
Ola Markowska
Prezes GKF*

SPOTKANIE KLUBU ESEFU I WYDAWNICTWA STALKER BOOKS W GDAŃSKU

Podajemy garść szczegółów dotyczących gdańskiego spotkania księgarni Esef, wydawnictwa Stalker Books i **Wojtka Sedeńki**, które odbędzie się **6 kwietnia w Gdańsku, w Domu Kultury PSM Przymorze** (ul. Śląska 66B, w godzinach 13–18). Współgospodarzem jest Gdański Klub Fantastyki. Oprócz polecanek i dyskusji o fantastyce, swoje wystąpienie zapowiedziała **Elżbieta Żukowska**. Będzie też **Przemysław Rudź** – astronom, muzyk i kompozytor, członek Polskiej Agencji Kosmicznej. Nie zabraknie też klubowego akcentu: **Jan Plata-Przechlewski** oraz **Grzegorz Szczepaniak**, w obliczu zbliżającego się wydania 400. numeru „Informatora”, opowiedzą o giekaefowskich publikacjach ■



#NIE TYLKO BARBARZYŃCY AŚKA GRZAŁA

Czy możemy zacząć od początku? Czy możesz powiedzieć parę słów o sobie, o swoim zainteresowaniu, hobby – co Ciebie nakręca?

Jestem osobą, która po prostu kocha komiks – i dlatego związałam z nim swoją działalność, aktywność; zarówno na polu zawodowym, jak też właśnie hobbystyczną. To, co mnie nakręca, to chyba po prostu to, co w tych komiksach siedzi... Nieustannie fascynuje mnie samo medium oraz sposoby, w jakie potrafi być wykorzystywane przez osoby w nim tworzące. Cieszą mnie też możliwości wynikające z pracy z ludźmi, którzy zajmują się komiksem i są jego odbiorcami. To znaczy – bardzo lubię organizować różne rzeczy. Nie jestem twórczynią komiksów – mimo że prowadzę też warsztaty, na których one powstają – ale chyba najbardziej jara mnie właśnie działalność, która polega na spotykaniu ze sobą ludzi zajmujących się komiksem, nim zafascynowanych; ale też, powiedzmy, edukacja komiksowa, która dociera do obszarów i osób nie do końca w komiks wierzących. To znaczy: staram się po prostu pokazywać to medium z jak najlepszej strony, odkrywać wraz z odbiorcami potencjał, który w nim drzemie (czyli właśnie to, co mnie fascynuje).

Co takiego organizujesz?

Oprócz warsztatów organizuję różne wydarzenia zachęcające do czytania komiksów. Czasami piszę projekty na bardziej rozbudowane cykle spotkań i zajęć, a czasami projektuję jednorazowe akcje. W zeszłym roku udało mi się zorganizować po raz pierwszy właściwie autorski festiwal komiksu i ilustracji KLIN. Regularnie organizuję spotkania dyskusyjnego klubu komiksu Wykolejeni, który prowadzę od sześciu lat, a raz w roku przygotowuję program obchodów Światowego Dnia Publicznego Czytania Komiksów.



Aśka Grzała

A jak to się właściwie zaczęło? Ta cała Twoja przygoda z komiksem; co spowodowało, że aż taki wpływ na Ciebie wywarł komiks?

Nie jestem jedną z tych osób, którym komiks towarzyszy przez całe życie. To znaczy – nie wychowywałam się z nim. Pamiętam oczywiście *Tytusy* czy *Giganty* (te drugie może bardziej powszechne w przypadku mojego pokolenia); myślę natomiast, że poważną przygodę z komiksem zaczęłam jakieś 10 lat temu. Pracowałam wtedy w bibliotece już dobrze zaopatrzonej w komiksy, zatem tak naprawdę do zgłębienia tematu zmusiła mnie sytuacja, kiedy miałam zaproponować jakieś działania edukacyjne dla zorganizowanych grup. Obok sztuk wizualnych i architektury, z którymi jestem związana przez swoje wykształcenie, chciałam zaproponować coś nowego (również dla mnie), więc sięgnęłam po komiks... Jednocześnie coraz chętniej czytałam literaturę poświęconą komiksowi i bardzo szybko dałam się wciągnąć w ten świat, poznając go na początku właśnie raczej z teoretycznej strony.

Co jest dalej tą inspiracją, że siedzisz w komiksie?

Inspiracją są twórcze osoby działające w tym medium, cały czas dostarczające fascynujących, angażujących historii. Nie brakuje więc treści, które nakręcają, otwierają głowę na kolejne pomysły, również w obrębie własnej działalności. Myślę więc, że dopóki będą powstawać dobre komiksy, również ja będę miała zajawkę na działania z nimi.

Jakie są Twoje początki działalności związanej z fandomem komiksowym?

Nie do końca czuję się osobą będącą częścią fandomu, niespecjalnie identyfikuję się ze środowiskiem. Myślę, że działam raczej na jego marginesie. Zależy mi na interdyscyplinarnym podejściu, na poszerzaniu granic myślenia o komiksie, a właściwie zaprzestaniu ich stawiania. Lubię łączyć działania popularyzujące komiks z ilustracją, kolażem, plakatem czy książką artystyczną. Takie, gdzie nie musimy określać, że jest to na przykład festiwal komiksowy – ale powiemy za to o świecie komiksu, ilustracji i wszystkich innych sztuk na papierze. U mnie zaczęło się wszystko od prowadzenia zajęć w bibliotece, czyli przekazywania wiedzy, którą zdobywałam na własną rękę: trochę teorii, samodzielnie odkrywane możliwości medium, odrobina wycucia wynikającego ze znajomości różnych tekstów kultury. I od tych zajęć wyszły już później większe projekty na działania, a potem choćby dyskusyjny klub komiksu, który z powodzeniem działa do tej pory. Wygląda na to, że stopniowo (wraz z pogłębianiem własnej wiedzy) wiązałam z komiksem coraz większe ambicje!

Zatem można powiedzieć, że bardziej się udzielasz lokalnie; a może jednak na terenie całego kraju w jakichś organizacjach krajowych czy międzynarodowych?

Zdecydowanie lokalnie; właśnie z myślą o tym, czego brakuje we Wrocławiu. Staram się znajdować niezagospodarowane pola, wyczuć, co jest potrzebne potencjalnej grupie odbiorców, a przy

tym zarażać swoją pasją na własnych zasadach. A jeśli chodzi o działalność, powiedzmy, trochę szerszą niż lokalna – to prowadzę też m.in. szkolenia dla bibliotekarzy: jeżdżę po Polsce i pokazuję, jak z komiksem można pracować, niekoniecznie będąc osobą predysponowaną artystycznie.

Co uważasz za swoje największe osiągnięcie w tym wszystkim, co robisz?

Wydaje mi się, że najważniejsze jest to, że na organizowane przeze mnie spotkania w ogóle przychodzą jacyś ludzie! Z drugiej strony – myślę, że sporym sukcesem jest fakt, iż w dużym mieście, w epoce cyfrowej, mimo pandemii i innych globalnych katastrof, działa stacjonarny klub komiksowy dla dorosłych osób i że z wielką przyjemnością, nieprzerwanie od sześciu lat, spotykamy się, dyskutujemy, razem podejmujemy działania upowszechniające komiks.

Co daje Ci tę największą radość?

Myślę, że faktycznie kontakt z ludźmi i ogólnie bezpośrednie działania. Rozmowa na bieżąco, która zakłada też gestykulację i mimikę, kartkowanie komiksów i przerzucanie ich z rąk do rąk. Im bliższy kontakt z odbiorcami komiksu, twórcami i samym medium – tym lepiej!

Powiedziałas, że bardziej orbitujesz tak jakby na przestrzeni tego fandomu czy w okolicach tego fandomu – to może będziesz miała troszkę wgląd na to, co z Twojej perspektywy się zmieniało na przestrzeni lat?

Nie wiem, czy jestem wnikliwą obserwatką, ale wydaje mi się, że jest trochę zmian, które nie dotyczą tylko fandomu komiksowego czy fantastycznego, ale są to zmiany ogólnie na polu kultury – na przykład przerzucenie się na cyfrę. Cały proces powstawania komiksu nie musi już zakładać wszystkich etapów związanych z szukaniem wydawcy czy drukarni. Dzięki temu twórcze możliwości ma więcej osób, również działających amatorsko, co jest fajnym zjawiskiem. Po drugie

wróciła moda na ziny i self-publishing. Zwiększyła się rola kobiet i głosu mniejszości, nie brakuje tematów społecznie zaangażowanych.

Może być powiedziała troszeczkę więcej na temat właśnie tej roli kobiety – albo jako twórczyni i odbiorczyni, bo to są jakby dwa różne podejścia; ale jednak obydwie te role zmieniły się w jakiś sposób (przynajmniej według mnie)...

Głos kobiecy faktycznie jest chyba coraz bardziej słyszalny, ale też kobiety w komiksie mają większą sprawczość. Mam takie wrażenie, że jeszcze kilka-kilkanaście lat temu twórczynie były na łasce (męskich) wydawców. Mężczyźni-wydawcy raczej robili sobie dobry pijar i wzmacniali własną markę, wydając antologie komiksów kobiecych i wspierając artystki w dystrybucji ich publikacji. A teraz to twórczynie kształtują odbiór własnej pracy, często bezkompromisowo. Widoczne są autorki, tłumaczki, wydawczynie, recenzentki – choć w polskim środowisku komiksowym nadal dominują mężczyźni. Pojawia się też coraz więcej publikacji poruszających kwestie bezpośrednio związane z prawami kobiet, np. komiks Beaty Rojek i Soni Sobiech *Historie aborcyjne* oraz antologia *Własnym głosem* pod redakcją Marty Falkowskiej, które dotyczą dostępu (i jego braku) do legalnej aborcji. Mamy też ostatnio dość głośne premiery komiksów związanych z trudną codziennością: Anna Poszepczyńska stworzyła historię dziewczyn opiekujących się nieuleczalnie chorą siostrą, Falauke wydała album o pracy w gastro, a Kasia Mazur promuje komiks o spektrum autyzmu. W tym miejscu można dodać, że często osobiste doświadczenia pomagają wzmacniać głos ogólny, społeczny.

Można powiedzieć, że odkąd zaczęło przybywać twórczyń komiksu – to również zwiększyła się ilość treści dla kobiet?

Możliwe; chociaż nie chciałabym ograniczać tego, że jakaś treść jest przeznaczona albo tylko dla

kobiet, albo tylko dla mężczyzn, albo tylko dla osób queerowych. Temat aborcji, o którym przed chwilą wspomniałam, chyba swojej reprezentacji w komiksie do tej pory nie miał (a dotyczy konkretnej grupy społecznej) – jednak może zainteresować dosłownie każdego.

Co dalej z rolą kobiety?

Obecność kobiet na bardzo wielu polach przez ostatnie lata zaktywizowała się. Jest bardziej widoczna – i to po prostu dobrze, bo świadczy o zacieraniu się granic obszarów „zarezerwowanych” dla jakichś grup. Trudno mi mówić, co będzie dalej, bo wydaje mi się, że zwyczajnie powinno być normą nie zwracanie uwagi na płciowość. Nie lubię zresztą kategoryzować: komiks „kobiece” czy np. „męskie” kino. Więc najlepiej byłoby przestać rozgraniczać, czy kobiety są, czy ich nie ma w jakiejś zakładanej liczbie czy reprezentacji – to prowadzi do pogłębiania sztucznych kategorii. Czekam na moment, kiedy stanie się naturalne, że nie będziemy zwracać w ogóle uwagi na płeć.

Jakie jest Twoje największe, najlepsze, najbardziej ulubione wydarzenie? Festiwal, konwent, do którego wracasz?

Dość mocno jestem związana emocjonalnie z Poznańskim Festiwalem Sztuki Komiksowej; dlatego, że jest to dobrze zorganizowany festiwal w bibliotece! Naprawdę lubię tę imprezę za spotkania na wysokim poziomie i szeroką reprezentację komiksu niezależnego razem z dużymi wydawcami, a jednocześnie za każdym razem uczestniczyć w nim z pewną dozą zazdrości (haha!).

Jakie kobiety są dla Ciebie inspiracją?

Jeśli chodzi o twórczynie – to te kobiety, które robią świetne rzeczy: Gosia Kulik, Edyta Bystroń, Zavka, Beata Sosnowska. Są to bowiem kobiety, które imponują mi twórczością, ale też osobowościami. Całe szczęście, że w środowisku komiksowym są takie rakiety!

Czy „złota era” komiksu trwa, czy przeminęła?

Szczerze mówiąc: nie wiem – ale myślę, że polski komiks ma się naprawdę dobrze. A czy to będzie złota era, czy jakaś inna... Jako historyczka sztuki twierdząc, że oceni i nazwie to przyszłość (haha!). Pojawiają się kolejne pokolenia twórców, co przekłada się na różne dziedziny komiksu; np. teraz widzimy ogromny rozwój komiksu dziecięcego, tworzonego często przez komiksowych rodziców nowego pokolenia odbiorców.

Jaki gatunek komiksu jest dla Ciebie najbardziej wartościowy?

Chyba najbardziej pociągają mnie eksperymenty w komiksie. Pamiętam, kiedy pierwszy raz trafiłam na antologię „Abstract Comics” (nadal nie wyszła w Polsce) i jak zachwyciło mnie wówczas spotkanie z kolejnym nieoczywistym polem możliwości komiksu. Albo poemiksy, czyli utwory łączące komiks z poezją. Ale też eksperymenty formalne w obrębie komiksów bardziej tradycyjnych – tzn. takie tytuły, w których najbardziej widać świadomość tego medium, zabawę nim czy umiejętność wykorzystania go w konkretnych celach. Mam też słabość do form graficznych, które – powiedzmy – odstają od mainstreamu. Ostatnio na przykład wrazenie zrobił na mnie komiks *Wszystko pod słońcem*, gdzie autorka umiejętnie łączy rozmaite techniki i środki artystycznego wyrazu, a jednocześnie porusza interesujące tematy społeczne (tutaj konkretnie w kontekście hiszpańskim) – to jest dla mnie połączenie doskonałe. Inny przykład: wyjątkowa

twórczość Brechta Evensa, gdzie nie zawsze znajdujemy tak podstawowe elementy komiksu jak kadry, a ruch postaci może być oddany poprzez jej zwielokrotnienie w obrębie jednej planszy...

Jak zachęciłabyś młode osoby lub osoby, które nie wiedzą co to jest komiks, do zainteresowania się tą tematyką?

Kiedy prowadzę warsztaty – zazwyczaj zaczynam po prostu od pokazania, jak to medium jest ekstremalnie różnorodne. W różnorodności widzę największą siłę, gdyż można przełożyć to na banalne stwierdzenie: NAPRAWDĘ każdy coś tu dla siebie znajdzie. Prawda? Staram się udowodniać, że faktycznie tak jest – i zazwyczaj mi to wychodzi, bo dobrze dobrany komiks broni się sam.

Czasami pracuję z osobami, które mają problem ze skupieniem się na obrazie w komiksie (osoby starsze, ale też nastoletnie), więc zdarzają się sytuacje, kiedy odbiorcy śledzą właściwie tylko teksty w dymkach, a ja mówię wtedy: stop! zatrzymajcie się na obrazie! W takich momentach z pomocą przychodzą też komiksy nieme, które bardzo chętnie wykorzystuję na zajęciach. Przede wszystkim myślę, że

#Nie tylko barbarzyńcy – to cykl wywiadów przedstawiający sylwetki kobiet działających w szeroko rozumianej fantastyce i promujących ją.

Rozmowy przeprowadzają:

Jaśmina „Dzas” Kotlarek – organizatorka konwentów oraz eventów, larpowicz, rpgowicz, komiksarz, improwizatorka. Zdobywczyni nagród za kreacje postaci larpowych. Założycielka pierwszej Trójmiejskiej Inicjatywy Mangowej, działaczka na rzecz NGO w Trójmieście, pracowała na rzecz trójmiejskich projektów muralowych.

Tomasz „Kruszon” Stępiński – rocznik '86, współtwórca Klubu Miłośników Fantastyki „Sagitta”. Animator życia kulturalnego, dziennikarz popkulturowy, regionalista, badacz nowych mediów, miłośnik fantastyki, filmów i komiksów. Prowadzi blog steamalmanac.pl oraz dziejograf.pl

jest to jednak kwestia indywidualnej sytuacji. To znaczy – staram się wybadać przede wszystkim człowieka, z którym mam do czynienia, a dopiero potem przemycam mu te wartości komiksu, które w moim przekonaniu on doceni. Czasami wystarczy jedynie lekko ukierunkować odbiorcę, żeby przypadł bezpowrotnie.

Bardzo dziękujemy za wywiad!



ADAM „CETI” CETNEROWSKI

SPIEL DES JAHRES – TOP 10, SEZON 4

ODC. 22 JUST ONE (JEDNYM SŁOWEM)

Just One

Autor: Ludovic Roudy, Bruno Sautter

Rok wydania: 2018

Liczba graczy: 3–7 (im więcej tym lepiej)

Czas gry: 20–60 minut

Ranking BGG*: 139

Rok nagrody: 2019

W 2018 nagrodę otrzymała gra Azul (opisana w „Informatorze” #366).

Jednym słowem to imprezowa* gra kooperacyjna*, w której będziemy podpowiadać hasła w sprytny sposób. W każdej rundzie jeden z graczy (zgadujący) odkrywa kartę z hasłem, którą pokazuje pozostałym graczom, ale sam jej nie widzi. Pozostali gracze (podpowiadacze) piszą hasło-podpowiedź, które musi składać się z dokładnie jednego słowa. Następnie porównują hasła i usuwają wszystkie duplikaty. Na podstawie tego, co zostanie, zgadujący musi odgadnąć hasło.

Urok zabawy polega na tym, aby wymyślić hasło, które naprowadzi zgadującego, ale nie jest tak oczywiste, że ktoś inny je też napisze.

Cała gra składa się kilkunastu haseł, zaś rozebranie hasła to raptem kilka minut.

Warto wspomnieć, że elementami gry są dobrze opracowane stojaki, które służą jako zmywalna tablica do podawania haseł, oraz stojak na kartę z hasłem i flamastry zmywalne. Całości bardzo przyjemnie się używa.

Moja opinia

Dlaczego to nie jest na pierwszym miejscu wśród gier imprezowych na BGG? Zasady da się wytłumaczyć w 10 sekund, każdy chętnie w to zagra, można mieszać grupy. Da się nawet policzyć punkty w sensowny sposób.

Jest to zawsze moja opcja, gdy jest duża grupa i nie chce się intensywnie myśleć lub tłumaczyć zasady ■

Słowniczek:

BGG – BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o grach planszowych z jedną z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_

Gra imprezowa – gra z prostymi zasadami, krótkim czasem gry i często dużą liczbą graczy. Najlepsze gry imprezowe pozwalają dołączać / odchodzić w trakcie partii oraz sprawiają równą frajdę widzom i graczom. Przykłady: Jenga, Jednym słowem.

Gra kooperacyjna – gra, w której wszyscy gracze współpracują ze sobą, aby pokonać grę. Wygrywają lub przegrywają wszyscy naraz. Wariantem tego typu gry są gry półkooperacyjne, w których gracze muszą współpracować ze sobą, ale nie wszyscy muszą zostać zwycięzcami. Przykłady gier kooperacyjnych to Gloomhaven, T.I.M.E. Stories, Kroniki zbrodni (Chronicles of Crime), Ognisty podmuch (Flash Point: Fire Rescue).

źródło: boardgamegeek.com





JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI MARCA

Olbrzymka z wyspy – Wojciech Szysa

Data wydania: 1 marca 2024

Wydawca: Stalker Books

Jeleni sztylet – Marta Mrozińska

Data wydania: 5 marca 2024

Wydawca: Zysk i S-ka

**Restauracja na krańcu wszechświata
(the restaurant at the end of Universe) –
Douglas Adams**

Data wydania: 5 marca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Zysk i S-ka

Piorun Kulisty (Ball Lightning) – Cixin Liu

Data wydania: 5 marca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Rebis

Słowalkiria – Anna Szumacher

Data wydania: 6 marca 2024

Wydawca: Mięta

**Po zachodzie słońca (Just After Sunset) –
Stephen King**

Data wydania: 6 marca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

To tylko instynkt – Karolina Wilchowska

Data wydania: 6 marca 2024

Wydawca: Wydawnictwo Nocą

Żniwa dusz (Soul Taken) – Patricia Briggs

Data wydania: 8 marca 2024

Wydawca: Fabryka Słów

Silos (Wool) – Hugh Howey

Data wydania: 12 marca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Altobook

Krew wilka – Agnieszka Mielą

Data wydania: 12 marca 2024

Wydawca: Zysk i S-ka

Burza (The Darkening) – Sunya Mara

Data wydania: 12 marca 2024

Wydawca: Rebis

Noc Upadku – Magdalena Szponar

Data wydania: 12 marca 2024

Wydawca: Nowe strony

Smolarz – Przemysław Piotrowski

Data wydania: 13 marca 2024

Wydawca: Czarna Owca

**Psalm dla zbudowanych w dziczy
(A Psalm for the Wild-Built) – Becky
Chambers**

Data wydania: 13 marca 2024

Wydawca: Insignis

Kajkeji (Kaikeyi) – Vaishnavi Patel

Data wydania: 13 marca 2024

Wydawca: Fabryka Słów

Bezsilna (Powerless) – Lauren Roberts

Data wydania: 13 marca 2024

Wydawca: Uroboros



Szary płaszcz – Marcin Mortka

Data wydania: 13 marca 2024

Wydawca: SQN

Jedi. Wojenne blizny (Star Wars Jedi:**Battle Scars) – Sam MAGGS**

Data wydania: 13 marca 2024

Wydawca: Olesiejuk

Żelazny płomień (Iron Flame) – Rebecca Yarros

Data wydania: 13 marca 2024

Wydawca: Filia

Księga Adrii. Bestiariusz Diabło (Diablo: Book of Adria: A Diablo Bestiary) – Matt Burns & Robert Brooks

Data wydania: 13 marca 2024

Wydawca: Filia

Niezapominajka (Vergissmeinnicht) – Kerstin Gier

Data wydania: 13 marca 2024

Wydawca: Filia

Hobbit z objaśnieniami (Hobbit) – J. R. R. Tolkien

Data wydania: 13 marca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Filia

Harry Potter i czara ognia (Harry Potter and the Goblet of Fire) – J. K. RowlingData wydania: 13 marca 2024 (wznowienie
4 wersje okładki)

Wydawca: Media Rodzina

Fallen princess (Fallen Princess) – Mona Kasten

Data wydania: 13 marca 2024

Wydawca: Jaguar

Światło w płomieniu (A Light in the Flame) – Jennifer L. Armentrout

Data wydania: 13 marca 2024

Wydawca: Jaguar

Imię duszy – Jakub Pawełek

Data wydania: 13 marca 2024

Wydawca: Skarpa Warszawska

Ten, który zatopił świat (He Who Drowned the World) – Shelley Parker-Chan

Data wydania: 15 marca 2024

Wydawca: Fabryka Słów

Ten, który zatopił świat (He Who Drowned the World) – Shelley Parker-Chan

Data wydania: 15 marca 2024

Wydawca: Fabryka Słów

Świat zaginiony i inne opowieści – Arthur Conan Doyle

Data wydania: 15 marca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Stalker Books

Trujące pasmo. Kraina mgieł – Arthur Conan Doyle

Data wydania: 15 marca 2024

Wydawca: Stalker Books

Siódma królowa (The Seventh Queen) – Greta Kelly

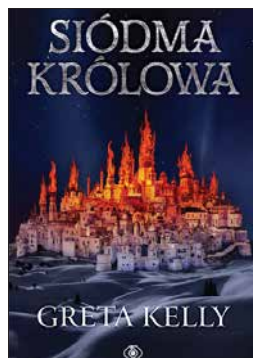
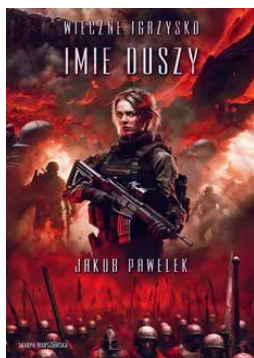
Data wydania: 19 marca 2024

Wydawca: Rebis

Ogród Ramy (The Garden of Rama) – Arthur C. Clarke, Gentry Lee

Data wydania: 19 marca 2024 (wznowienie)

Wydawca: Rebis



Piekielne Niebo – Karolina Ligocka

Data wydania: 20 marca 2024

Wydawca: Mięta

Góra pod morzem (The Mountain in the Sea) – Ray Nayler

Data wydania: 22 marca 2024

Wydawca: MAG

Pierwsza faza zaćmienia – Agata Polte

Data wydania: 22 marca 2024

Wydawca: Nowe Strony

Cień (Thornhedge) – T. Kingfisher

Data wydania: 27 marca 2024

Wydawca: SQN

Modlitwa za nieśmiałe korony drzew (A Prayer for the Crown-Shy) – Becky Chambers

Data wydania: 27 marca 2024

Wydawca: Insignis

Czasy, które nadejdą – Andrzej Pilipiuk

Data wydania: 27 marca 2024

Wydawca: Fabryka Słów

Tajemnica domu Uklejów – Aneta Jadowska

Data wydania: 27 marca 2024

Wydawca: SQN

Paryż. Lewy brzeg (Rive Gauche. L'Univers de Metro 2033) – Pierre Bordage

Data wydania: 27 marca 2024

Wydawca: Insignis

Conan. Księga pierwsza – Robert E. Howard

Data wydania: 27 marca 2024

Wydawca: Vesper

Kiedyś byliśmy ptakami (When We Were Birds) – Ayanna Lloyd Banwo

Data wydania: 27 marca 2024

Wydawca: Echa

Mój dom – Tomasz Sablik

Data wydania: 27 marca 2024

Wydawca: Czarna Owca

Pandora – Jarosław Ruszkiewicz

Data wydania: 28 marca 2024

Wydawca: Drageus

Alraune (Alraune. Die Geschichte eines lebenden Wesens) – Hans Heinz Ewers

Data wydania: 31 marca 2024

Wydawca: Zysk i S-ka

Próba sił – Tomasz Sablik

Data wydania: marzec 2024 (wznowienie)

Wydawca: Vesper

Szczury Wrocławia. Kraty – Robert J. Szmidt

Data wydania: marzec 2024 (wznowienie)

Wydawca: Skarpa Warszawska

Szczury Wrocławia. Dzielnica – Robert J. Szmidt

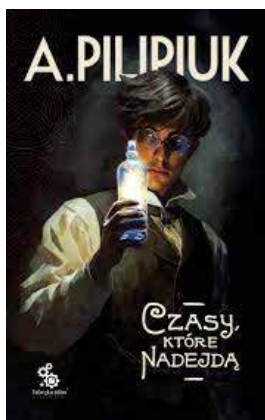
Data wydania: marzec 2024

Wydawca: Skarpa Warszawska

Okultysta John Silence – Algernon**Blackwood**

Data wydania: marzec 2024

Wydawca: C & T



ARTUR ŁUKASIEWICZ

Marzec miesiącem nagród, podsumowań i nadrabiana zaległości – zwłaszcza przeze mnie, bo głosowania do tegorocznej edycji „Węży” trwają. Miesiąc z tych raczej średnich, więc większych skurczów szybko bijącego serca we mnie nie wywołuje.

- 28 lutego

Code 8, cz. 2 / film / Netflix

Kontynuacja filmu *Code 8* z 2019 roku. W fikcyjnym Lincoln City, w którym 4% mieszkańców jest obdarzonych nadprzyrodzonymi zdolnościami, pewna nastolatka szuka kogoś, kto mógłby pomóc śmierć jej brata – zamordowanego przez skorumpowanego policjanta. Były więzień, po wysłuchaniu historii dziewczyny, prosi o pomoc swojego dawnego partnera, który obecnie jest narkotykowym bossem. Pierwsza część chyba obita mi się o oczy, ale zupełnie nic nie pamiętam, więc chyba tylko na razie wzruszam ramionami; ale skoro jest część druga – znaczy rachunki za pierwszą zostały spłacone, zatem czemu nie spróbować drugi raz?

Iwájú / miniserial 6 odcinków / Disney+

Animowany miniserial, o którym (jak na razie) cisza w polskich mediach. Produkcja brytyjsko-afrykańskiej firmy Kugali Media i Disneya, która miała się już pojawić dwa lata temu, ale z jakichś nieznanych przyczyn pojawia się teraz. Jednak nie do końca wiadomo, czy także u nas (ale, prędzej czy później, pewnie tak). Futurystyczne Lagos w Nigerii. Młoda dziewczyna o imieniu Tola i jej przyjaciel Tol odkrywają tajemnice i niebezpieczeństwa kryjące się w różnych światach. Słowo tytułowe „iwájú” znaczy „przyszłość” w języku Yoruba.

- 1 marca

Spaceman / film / Netflix

Na kraniec Układu Słonecznego wyrusza w samotną misję badawczą astronauta czeskiego pochodzenia – Jakub. Jest w rozterce. Jego stosunki z żoną jeszcze przed misją bardzo się pogorszyły i astronautę dręczy niepewność, czy – kiedy misja się skończy – będzie miał do kogo wrócić. Na statku pojawia się tajemnicza Istota, która początkowo wydaje się Jakubowi halucynacją spowodowaną samotnością. Jednak ta istota jest całkiem realna i ponadczasowa – i to ona właśnie pomaga mu przemoć strach i zrozumieć popełnione błędy. Na podstawie powieści Czeski astronauta.

Amelias children (prawdopodobnie na którejś platformie jako samodzielny film)

Horror produkcji portugalskiej. Edward, poszukując swojej biologicznej rodziny, trafia wraz ze swoją dziewczyną Ryley do wielkiej willi wysoko w górach północnej Portugalii. Edward jest podekscytowany spotkaniem ze swoją dawno zaginioną matką i bratem bliźniakiem. Wreszcie odkryje, kim jest i skąd pochodzi. Nic jednak nie jest takie, jakim się wydaje – a Edward wkrótce dowie się, że łączy go z rodziną potworna tajemnica.

Przekłęta woda / kino

Tajemnicza istota „kontroluje basen” w pewnej posiadłości. Basen ten jest podobno zasilany wodą z jakiegoś podziemnego strumienia. W tym strumieniu żyje „coś”. Osoby chore uzdrowia, żądając jednocześnie śmierci innego członka rodziny. Wiem, że to durnie brzmi – i niech tak już pozostanie.

- 7 marca

Sygnal / mini serial / Netflix

Podczas misji ziemskiego lotu w kosmos dochodzi do wypadku. Rodzina astronautki próbuje poznać bliższe szczegóły na temat misji i ofiar, ale napotyka na mur milczenia. Im więcej się dowiadują – tym większe niebezpieczeństwo grozi im i światu.

- 8 marca

Damsel / film / Netflix

Film fantasy. Młoda kobieta musi stać się ofiarą smoka, by spłacić dług rodzinny – choć ma zupełnie inne plany co do swojej przyszłości.

- 14 marca

Invincible / dokończenie sezonu 2 / Prime Video

Kontynuacja dobrej adaptacji genialnej serii komiksowej o nie tak zbyt doskonałych superbohaterach. Dla mnie warte zobaczenia w całości. Jeśli coś się nie „przekręci scenariuszowo” – to może uda się zrobić wszystko w 12 sezonów.

Królestwo zwierząt / nie wiadomo, gdzie – ale to produkcja Canal +; podejrzewam więc, że tam W niedalekiej przyszłości przez ludzką populację przetacza się epidemia niewyjaśnionych mutacji genetycznych. Za ich sprawą niektórzy jej przedstawiciele zaczynają coraz bardziej upodabniać się swoim wyglądem i zachowaniem do zwierząt. Czy są naturalnym etapem ewolucji, czy hybrydą sięjącą wokół zagrożenie dla świata?

- 15 marca

Urojenie / horror / kino

Stary dom, do którego po latach wraca matka z dzieckiem. Stary miś, który okazuje się nie być tym, czym wydaje się w rzeczywistości. Tajemnicza, urojona postać porwuje dziecko. Nie rozumiem; ale pewnie nie robiono by takich filmów, gdyby nie było na nie zapotrzebowania. Więc komu pasi – temu na zdrowie.

Room 0 (trwają poszukiwania właściwej platformy)

Młoda kobieta – dowiedziawszy się, że jej młodsza siostra cierpi na rzadką chorobę – podejmuje desperacką decyzję, by za wszelką cenę zdobyć pieniądze na operację ratującą życie. Transportuje ukradzione tajemnicze urządzenie, ale po przypadkowym jego uruchomieniu – wpada w powtarzającą się pętlę czasu, która trzyma ją uwięzioną w pokoju motelowym. Zdaje sobie sprawę, że ściga ją największy przestępca w okolicy, gdyż on wie, że to ona ukradła mu owo urządzenie. Musi znaleźć sposób na wydostanie się z czasowej pętli, a jednocześnie uciec przed gangsterami.

- 20 marca

X-Men '97 / 10 odcinków – sezon I / Disney+

To nie jest część MCU. To kontynuacja (w dodatku bardziej „dorosła” niż część poprzednia) serialu *X-men: Animated Series*, który emitowany był latach 90. przez telewizję FOX. Rozpoczyna się w roku 1997 roku, wraz ze śmiercią Profesora X. Już wiadomo, że na dziesięciu

odcinkach się nie skończy. Aha: starsze odcinki też są dostępne na Disney +, więc można sobie je przypomnieć albo wchłonąć po raz pierwszy.

- 21 marca

3 *Body Problem* / 8 odcinków – sezon I / Netflix

Serial twórców *Gry o tron* – Davida Benioffa i D.B. Weiss, we współpracy z chińskim pisarzem Alexandrem Woo – jest adaptacją serii książkowej *Remembrance of Earth's Cixin Liu*. Produkcja jest bardzo międzynarodowa (choć casting był w dużej mierze jednak azjatycki); pierwszy sezon dotyczy początków komunikacji ludzkości z cywilizacją pozaziemską i zaczyna się w latach 60. XX wieku.



Problem trzech ciał (3 *Body Problem*); USA, Wielka Brytania 2024, Netflix

Gdy rodzi się zło / film / kino

Dwaj bracia znajdują okaleczone zwłoki i tajemniczy dziennik na skraju swojej posiadłości. Szukając przyczyny tej śmierci – trafiają na miejscowego mężczyznę noszącego w swym ciele złego ducha. Opętany czeka na przybycie specjalisty, który pomoże mu uwolnić się od nieczystych mocy. Niestety, ratunek nie nadchodzi na czas, a demon jest gotowy zaatakować kolejną ofiarę. Rozpoczyna się wyścig z czasem, a cała wioska zostaje wciągnięta w chaotyczną walkę ze złem.

- 28 marca

Godzilla x Kong: The New Empire / film / kino

Spektakularne, ale pozbawione sensu „Łubudu!”. Jeszcze więcej zniszczeń, jeszcze więcej potworów (jest nawet Mini Kong!). Cała ta czereda stanie do walki, wraz z dwójką głównych bohaterów, przeciwko jakiemuś Koszmarnemu Złu, o którym nic nie wiemy – a które okaże się całkiem nieistotne w następnej części, którą już zapewne szykują...

- 29 marca

Renegade Nell / sezon 1 / Disney+

Nell Jackson, bystra i odważna młoda kobieta, zostaje wrobiona w morderstwo i nieoczekiwanie staje się najsłynniejszą bandytką w XVIII-wiecznej Anglii. Kiedy jednak pojawia się magiczny duch o imieniu Billy Blind, dzięki któremu otrzymuje ona „magiczne moce” – Nell zdaje sobie sprawę, że jej przeznaczenie jest większe niż kiedykolwiek sobie wyobrażała.

BAZYLKI – CZYLI TO I OWO NA FILMOWO

Ciekawostka: Netflix zaczyna nadawać nie tylko filmy i seriale, ale i wydarzenia live. Zaczął od Nagród Gildii Aktorów w Hollywood 25 lutego, a na 3 marca zaplanował ekskluzywny mecz tenisowy z udziałem Rafaela Nadala i Carlosa Alcaraza. Gdzieś w tle był już jakiś spektakularny turniej golfowy. Może będzie więcej?

Z Netfilxa wysypało serialowymi klonami „Formuły – Jazda o życie”. Mamy już serial o Nascarze – *Pełna prędkość*, rugby – *Puchar 6 Narodów z bliska*, Tour de France – *W sercu peletonu*, golfie (już drugi sezon) – *Za jednym zamachem*. Nie liczę już całych serii o poszczególnych zawodnikach z poszczególnych dyscyplin sportowych boksu, koszykówki, piłki nożnej...

- 28 lutego

Rojst 97 / sezon 3 / Netflix

Jeden z najciekawszych seriali kryminalnych produkcji polskiej. Choć każdy z sezonów to odrębna i umieszczona w innym czasie historia – to bohaterowie są ci sami i podobno w trzeciej części wszystko się jakoś zwiąże.

- 1 marca

The Completely Made-Up Adventures of Dick Turpin / sezon 1 / Apple TV

Serial Apple TV to komediowe podejście do opowieści o legendarnym angielskim bandycie Dicku Turpinie, rozbójniku z początku XVIII wieku, który przewodzi gangowi łotrów. 1 marca dwa odcinki; następne co tydzień.

- 7 marca

Dżentelmeni / 8 odcinków / Netflix

Pierwszy serial telewizyjny reżysera Guya Ritchiego od 2000 roku (*Lock, Stock and Two Smoking Barrels*) jest, podobnie jak poprzedni, adaptacją jednego z jego filmów (w tym przypadku *Dżentelmenów* z 2019 roku). Jednak bohaterowie są inną grupą; ale oczywiście ten także dotyczy imperium konopi i nielegalnego nimi handlu. Dla miłośników Ritchiego. Ja lubię.

- 8 marca

Biała odwaga / film / kino

Rzecz dotyczy co prawda historii fikcyjnej; ale samo zjawisko, jak i pewne wydarzenia przedstawione w tym filmie, miały miejsce naprawdę. Goralenvolk i współpraca górali z Niemcami

w czasie II wojny światowej była faktem i pewna część tej społeczności w ten proceder się zaangażowała. Inna zaś gorąco go zwalczała. Konflikt rodzinny na tle owych wydarzeń. Ci co widzieli – twierdzą, że film niestety rozpada się w miarę zbliżania się do końca; ale ja dam mu szansę.

- 15 marca

Manhunt / 7 odcinków / Apple TV

Limitowany serial oparty na książce Jamesa Swansona, opisującej wydarzenia związane z zabójstwem Abrahama Lincolna i poszukiwaniami jego zabójcy.

- 29 marca

The Wages of Fear / film / Netflix

Trzeci remake klasyka z 1953 r. pod tym samym tytułem (wszystkie są adaptacją powieści Georges'a Arnaud'a), poprzez *Violent Road* z 1958 r., po kultową wersję Williama Friedkina z muzyką Tangerine Dream – *Sorcerer* z 1977 r. Obraz tegoroczny, podobnie jak oryginał, jest produkcją francuską.



Wages of Fear; reż. Julien Leclercq, Francja 2024, Netflix

The Beautiful Game / film / Netflix

Mal (Bill Nighy) jest menadżerem angielskiej drużyny piłkarskiej dla bezdomnych; zabiera swoich zawodników do Rzymu z nadzieją, że zostaną mistrzami Pucharu Świata Bezdomnych, światowego turnieju piłki nożnej ulicznej. W ostatniej chwili decyduje się zabrać ze sobą utalentowanego napastnika Vinny'ego (Micheal Ward), który może dać im realną szansę na zwycięstwo – ale tylko wtedy, gdy będzie gotowy porzucić swoją przeszłość i stać się częścią zespołu.

Gentleman in Moscow / Skyshowtime (jeśli będzie)

Adaptacja bestsellerowej powieści Amora Towlesa *Dżentelmen w Moskwie* opowiada historię hrabiego Aleksandra Rostowa, granego przez nagrodzonego nagrodą Emmy Ewana McGregora (*Gwiezdne wojny*, *Halston*, *Trainspotting*), który w następstwie rewolucji rosyjskiej odkrywa, że jego złocona przeszłość umieściła go po złej stronie historii. Oszczędzony od natychmiastowej egzekucji – zostaje wygnany przez sowiecki trybunał do pokoju na poddaszu luksusowego hotelu Metropol i grozi mu śmierć, jeśli kiedykolwiek ponownie wyjdzie na zewnątrz. W miarę jak mijają lata, a za drzwiami hotelu rozgrywają się jedno z najbardziej burzliwych dziesięcioleci w historii Rosji, skromne warunki życia Rostowa zapewniają mu wejście w znacznie większy świat emocjonalnych odkryć. Budując nowe życie w murach hotelu – odkrywa prawdziwą wartość przyjaźni, rodziny i miłości ■

WYSTARTOWAŁ KANAŁ FANTASTYCZNY!

15 lutego na platformie YouTube ruszył Kanał Fantastyczny. Głównodowodzącymi tej inicjatywy są Ignacy Trzewiczek oraz Tomasz Kołodziejczak (członek specjalny GKF). Zamierzeniem twórców jest eksplorowanie szeroko rozumianej fantastyki, ze szczególnym naciskiem na media drukowane – książki i komiksy, planszówki i RPG-i oraz gry bitewne i karciane. Młodszy fani będą mogli poznać dzięki Kanałowi klasykę i historię gatunku, zyskać szerszą perspektywę dla najnowszych wydarzeń i publikacji. Starsi miłośnicy – uruchomić sentymentalne wspomnienia i poszerzyć swoją wiedzę. W planach są też omówienia aktualności, odniesień do najnowszych filmów czy seriali itp.

Pierwsze filmy są już do obejrzenia i polubienia. Zaleca się jednak zamontowanie węża w kieszeni (chyba że ktoś bogaty z domu), bo redaktorzy opowiadają z taką pasją i są tak przekonujący, że trzeba naprawdę uważać, by z miejsca nie zamówić pozycji, o których rozprawiają.

grzeszcz (na podstawie materiałów prasowych i własnych obserwacji)



PO RAZ PIERWSZY W GDAŃSKU

W dniach 23–26 lutego, na terenie Międzynarodowych Targów Gdański AMBEREXPO, odbył się kolejny Festiwal Remcon. Jak dotąd – ten konwent fantastyczny związany był z Gdynią.

wg: nadmorski24.pl

TEGOROCZNE HEWELIUSZE DLA NAUKOWCÓW Z UG

Przyznano gdańskie nagrody naukowe im. Jana Heweliusza. Otrzymali je: w dziedzinie nauk przyrodniczych i ścisłych – prof. dr hab. Hanna Mazur-Marzec (za badanie metabolizmu nukleotydów w chorobach układu krążenia), w dziedzinie nauk społecznych i humanistycznych – prof. dr hab. Artur Blaim (za badania nad historią i poetyką angielskiej utopii literackiej). Te prestiżowe nagrody Gdańsk przyznaje od 1987 roku.

wg: „Gazeta Gdańska”

NOWE PRZYGODY ODYSEUSZA

Sonda „Odyseusz” – prywatnej firmy Intuitive Machines, ale przy współudziale NASA – wylądowała na Księżycu. Jednak z takimi perturbacjami, że na spokojnie postaramy napisać o tym za miesiąc. Pewnie zresztą coraz więcej będzie w niusach o Srebrnym Globie...

jpp

AI W KALENDARZACH KOMUNIKACYJNYCH

Metropolitalny Związek Komunikacyjny Zatoki Gdańskiej wypuszcza co roku swoje firmowe kalendarze ścienne i biurkowe. Ich tematyka jest oczywiście związana z szeroko pojmowaną komunikacją. Możemy zatem znaleźć w nich fotografie autobusów, trolejbusów, tramwajów, kolejek SKM, pociągów POLREGIO, ale również elementy infrastruktury transportowej – a wszystko w najróżniejszych odsłonach. Były już zdjęcia nocne, ujęcia z dronów, przybliżenia detali, kadry dynamiczne, fotografie historyczne. W tym roku przyszedł czas na eksperyment ze sztuczną inteligencją.





Wydawcy skorzystali z ciekawego algorytmu AI w ramach serwisu Canva. Umożliwia on generowanie obrazów na podstawie tekstu wprowadzonego do programu. Wbrew pozorom uzyskanie w miarę satysfakcjonujących ilustracji nie było proste. Sztuczna inteligencja tworzyła obrazy, które być może nadawałyby się do galerii sztuki mocno abstrakcyjnej, ale raczej nie do kalendarza przeznaczonego dla miłośników transportu zbiorowego (są tacy, naprawdę!). Część winy z pewnością leżała po stronie czynnika ludzkiego, odpowiedzialnego za wprowadzanie słów kluczowych. Za mało ich było, były zbyt niejednoznaczne, pozwalały na nadmierne swobodną kreację. Z czasem jednak pojawiały się rezultaty bardziej satysfakcjonujące. Z estetyką grafik, które wybrano do kalendarza ściennego i biurkowego, jest jak ze smakiem szpinaku: jednym odpowiada, a innych odrzuca. Prezentując próbkę tych obrazów dajemy Wam szansę na wyrobienie własnej opinii...

K.Sz.

ZNANA Z TYCH ŁAMÓW PRELEGENTKA KURATORKĄ WYSTAWY

Wystawa „Odkryj w Gdyni nieoczywiste. Pradzieje” – to opowieść o najdawniejszych dziejach dzisiejszej Gdyni. Zwiedzający poznają zabytki archeologiczne odkrywane na terenie Gdyni, a pochodzące z późnej epoki brązu i z wczesnej epoki żelaza. Będzie to także okazja do podróży w czasie o około 2500 lat i stanięcia oko w oko z popielnicami twarzowymi kultury pomorskiej. Prezentowane w Muzeum Miasta Gdyni zabytki archeologiczne to odsłona nieodkrytej dotychczas dalekiej historii miejsca zwanego dzisiaj Gdynią. Termin ekspozycji: 10 lutego – 31 grudnia 2024 r. Organizatorzy: Miasto Gdynia, Muzeum Miasta Gdyni. Partner: Muzeum Archeologiczne w Gdańsku. Patronat medialny: Archeologia Żywa. Kuratorka: Aleksandra Zuzanna Fijałkowska, Referat Promocji i PR Urzędu Miasta Gdyni.

wg: gdynia.pl

PCHLI TARG NA ZGRANEJ REDZIE

W redzkiej Fabryce Kultury odbyła się w lutym kolejna edycja Zgranej Redy – po raz pierwszy połączona z planszówkowym Pchlim Targiem.

wg: gwe24.pl



COLLAGE BY JPP

NASZ NAJWIĘKSZY PRZECIWNIK,
ZESŁANY NA PLANETĘ HOTH,
ZMARŁ DZIŚ O GODZINIE 14:17

jp24

collage Jan Plata-Przechleński

ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI
Berbeć i Berbelucha

Zapadał zmierzch. Berbelucha siedziała za stołem – kładąc tarota i popatrując od czasu do czasu na Berbecia, bawiącego się grzecznie klockami. Tuż za nią, na płycie kuchennej, świeży zacier bulgotał uspokajająco.

— Ura, ура, ура! — dobiegło zza okna. To orkowie, jak co wieczór, upili się po naszej (tańszej) stronie granicy, a teraz zaczęli rozrabiać. Berbelucha obrzuciła wzrokiem okiennice i belkę na drzwiach wejściowych. Wyglądało w porządku, a i tarot nie podnosił alarmu. Dzień jak co dzień w Szajbusach Małych.

Berbeć ziewnął rozzdzierająco, a potem głowa opadła mu na pierś. Poderwał się dzielnie, zamrugał; ale oczy mu się rozjechały i dał za wygraną. Berbelucha wstała, wzięła go na ręce, przemyła mu buzię pod kranem i zaniósła do łóżka. Tu Berbeć doszedł wreszcie do siebie i poczuł, że potrzebuje dobranocki.

— Opowiesz mi, mamuś, co ci się śniło? – zagadnął jak co wieczór.

— Przecież wiesz, synku, że to nie sny, tylko... no powiedz sam.

— Kiedy nie mogę zapamiętać, bo to trudne.

— Objawienia w stanie upojenia, synku.

— No tak, mamuś, obja... Może kiedyś zapamiętam.

— Ostatnio widziałam orków, którzy napadli na ludzi, ale ludzie ich wygonili. To było bardzo, ale to bardzo dawno temu. Albo dopiero będzie.

— Ale jak to, mamuś, przecież orkowie są silniejsi!

— Nie taki ork straszny, jak go malują. A krasnoludy wykuły ludziom ciężką broń, elfy zaś podzieliły się swoimi zasobami i wtedy ludzie zaczęli wygrywać. I była jeszcze grupa orków zwanych urukami (to ci, którzy najgłośniej krzyczą ура!), którym się przejadło siedzenie w okopach

i postanowili pójść na Barada-Nikto, twierdzę Nieprzyjaciela, prowadzeni przez swojego wodza, Sarumanowa. Poszli, ale się zatrzymali i przepadli gdzieś bez śladu. Potem znów się gdzieś pojawili, a następnie jeszcze gdzie indziej. Tak że długo nie było wiadomo, czy są, czy ich nie ma, a jeśli tak – to gdzie.

Berbelucha nawijała jeszcze przez chwilę, dopóki Berbeciowi ostatecznie nie opadły powieki, po czym ruszyła w stronę kuchni i świeżo wydestylowanej siwuchy.

A jej synkowi śniło się, że jest na polu bitwy. Jego mama strzelała z procy do orków, którzy chowali głowy w krzakach, i nie wołali *ura!*, tylko coś, czego Berbec nie rozumiał. I tylko echo odpowiadało uporczywie: ...*ać!*, ...*ać!*, ...*ać!* Rozejrzał się. Na poboczu drogi leżeli orkowie i trzymali się za brzuchy. *Aha, to ci, którym się przejadło* – zrozumiał Berbec. Wśród nich leżał Sarumanow, a tuż obok niego tablica z napisem: *666 dni zwycięskiej ofensywy*. Kiedy Berbec podniósł wzrok, zobaczył kogoś, kto zajął się cierpiącymi. Przedstawił się jako czarodziej Ranigast, specjalista od bolących brzuszaków.

Tymczasem mama odbiegła bardzo daleko, ale i tak nie udało się jej dogonić orków. Jeszcze dalej było widać jakiegoś wielkiego ptaka-nieptaka. Orkowie wdrapali się na niego jeden za drugim, a potem przepadli bez śladu.

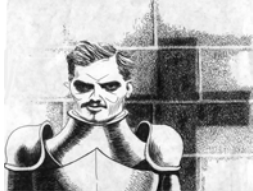
Ci na poboczu też gdzieś przepadli. Pozostał tylko jakiś człowiek, który rwał sobie garściami włosy z głowy. Nosił plakietkę z napisem *Kunon Negociator*.

Rano Berbec wstał rześki i wesoły. Jego mama spała z uśmiechem na ustach, tuląc w ramionach pustą butelczynę. Junior przemknął się cicho do drzwi, zdjął z wysiłkiem ciężką belkę i wyjrzał na zewnątrz. Na trawniku leżał ork i chrapał. W przeciwieństwie do Berbeluchy nie wyglądał na kogoś, kto ma dobre sny.

— Tylko poczekaj, mama zaraz cię pogoni! — rzucił Berbec i zawrócił w stronę domu ■

(15.07.2023)





NA PEŁNEJ KURTYZANIE

ostatnimi czasy chyba za bardzo się czytelniczo nadwerekzyłem (zawodowo oczywiście), że do lutowego numeru „Informatora” nie przygotowałem żadnej lektury (a piramida wstydu piętrzy się przed moimi oczyma coraz wyżej). Owszem, mam pozaczynane jakieś tytuły, ale brakło mi sił, by przysiąc i zmóc je do końca. Innym powodem mej prozoporności jest przeżywany przeze mnie stan permanentnego wzburzenia z powodu coraz bardziej otaczającej nas rzeczywistości. Nie minęło jeszcze 100 dni nowego rządu, a ja już nie mam cienia nadziei, że oczekiwana przez wielu moich rodaków zmiana będzie zmianą na lepsze. W kwestii inwestycji infrastrukturalnych i w nowe technologie – zapaść, modernizacja i mobilizacja armii w odwrocie, karuzele watowskie hulają aż miło, liczba ministrów i ich vice bije codziennie rekordy, a do tego dochodzą jeszcze bolesne redukcje w dziedzinie kultury. Przy tych ostatnich zatrzymam się na dłużej, bowiem – tak się dziwnie składa – mam nieodparte wrażenie, że już niezadługo ponownie będziemy musieli wrócić do Zajdla, Orwella i innych twórców z naszego podwórka, żeby zrozumieć i opisać to wszystko, co się wokół nas i z nami dzieje. Nie potrafię tego racjonalnie wytłumaczyć, ale jak bohater piosenki Jacka Kaczmarskiego, którego już najwyższy czas zacząć sobie intensywnie repetować, czuję *to skórą: co dziś źle się toczy – potoczy się gorzej!*

Brawurowe przejście TVP przez Koalicję 13 Grudnia skutkowało nie tylko zamknięciem programów takich jak „Trzeci Punkt Widzenia”, ale również usuwaniem całych archiwów telewizyjnych produkcji dokumentalnych

i historycznych z lat 2016–2023 (a ponoć nawet od 2008). Zamknięto także internetowy „Tygodnik TVP”, łącznie z opublikowanymi w nim tekstami, m.in. napisanym specjalnie z okazji 50-lecia śmierci Johna Ronalda Reuela Tolkiena artykułem Ryszarda „Galadhorna” Derdzińskiego. Co Galadhorn zawinił cenzorom Sienkiewicza, to z grubsza wie każdy, kto śledzi jego aktywność w społecznościówkach; ale że ofiarą tej ślepej furii głajchszaltowania rzeczywistości padł JRRT – to już lekka przesada. No, może nie taka lekka, bo jednak nieprzejdany katolicyzm Tolkiena oraz ugruntowana konserwatywna postawa, którą przyjmował przez całe swe życie (do tego stopnia, że kiedy po *Vaticanum Secundum* zmieniono liturgię, on w czasie mszy i tak korzystał ze swego starego łacińskiego mszału i w tym języku odpowiadał na wezwania kapłana), zupełnie nie współgra z promowanymi wartościami uśmiechniętego fajnopolactwa. Wydarzyło się więc to wszystko – być może przypadkowo, ale kto by tam wierzył w przypadki – o czym niedawno pisałem już na tych łamach: dla współczesnej rozbudzonej kultury (która nie toleruje innych poglądów niż równościowe) ci, którzy mają własne zdanie i nie boją się go głosić – są największym zagrożeniem.

Kiedy wydawało się, o naiwności, że już nic gorszego od zepchnięcia Polski ze ścieżki szybkiego rozwoju nas nie spotka, do szturmu przystąpiły siły kulturowego postępu, które postanowiły wyzwolić intelekt naszych potomków z resztek wiedzy, którą oferowała im coraz bardziej ograniczana podstawa programowa. Tematy, które proponuje się usunąć z zakresu nauczania przedmiotów

humanistycznych (głównie języka polskiego i historii), są dowodem jawnego kursu na wynarodowienie i pozbawienie najmłodszych jakichkolwiek więzów z przeszłymi pokoleniami (*O wieści gminna! Ty arko przymierzal! Między dawnymi i młodszymi laty*). Brak tu miejsca na skatalogowanie wszystkich aberracji rewolucjonistów, ale nie jest to konieczne. Wystarczy wykonać prostą operację we własnej wyobraźni i zastanowić się, co przyszły czytelnik takiego choćby Sapkowskiego zrozumie z jego prozy, jeśli wcześniej nie naczyta się, *nomen omen*, Sienkiewicza, jeśli nie liźnie choć trochę historii własnego kraju. Skąd będzie wiedział, dlaczego Sapkowi napisało się np. o zatruciu krwi pobratymczej, o ruszaniu z bratnią pomocą, do czego odnoszą się napisy na murach, że wszystkiemu winne elfy i wozacy, a wreszcie – po jaką ciężką cholerę – chłop w szczerzej puszczy, witając kompanię Geralta, zwraca się do swojej pracującej przy żarnach żony: *Daj, ac ja pobruszę, a ty kobieto skocz do piwniczki po piwo* (cytuje z pamięci, więc mogłem się gdzieś przejęzyczyć). Ilu fantastycznych przeżyć zostanie w ten sposób pozbawiony? I czy w ogóle będzie się bawił przy tej erudycyjnej lekturze jak starsi i bardziej ocytani czytelnicy?

Jakie szkody może przynieść ten szal redukcjonizmu można wykazać nawet na przykładzie ograniczenia, a nie daj Boże – likwidacji lekcji religii w szkole. Skąd najmłodszy widzowie *Gwiezdných wojen* dowiedzą się, do jakich podstawowych mitów i tradycji Zachodu odwoływali się twórcy *Mrocznego widma*, kiedy Shmi Skywalker opowiadała odwiedzającym ją rycerzom Jedi, że jej syn Anakin począł się bez ojca? Albo dlaczego nieukończony C3PO, po uruchomieniu, zacznie się awanturować, gdy odkryje, że jest nagi? Albo jakie wydarzenie przypomina scena przy stole, kiedy zachodzą te wszystkie wypadki? (*Nota bene*, ten sam

arcytopos rewelacyjnie przetworzył Kenneth Branagh w swej adaptacji *Morderstwa w Orient Expressie*). A żeby nie powoływać się na takie nie młode już przecież filmy, to przecież w najnowszym cyklu Radka Raka aż roi się od biblijnych fraz – czasami podanych bezpośrednio (*Krew jego na nas i na dzieci nasze*), a czasami bardziej subtelnie przetworzone (*Jako w górze, tako i w dole*). Bezrozumna antykatolicka, a jeszcze bardziej antyklerykalna, krucjata ostatecznie najbardziej uderzy w tych, którzy mają być chronieni przed zgubnymi wpływami religii objawionej, ale tak naprawdę zostaną pozbawieni fundamentów i korzeni własnej kultury.

Zresztą nie tylko humanistyka jest zagrożona, bo okazuje się, że wiedzą niepotrzebną młodzieży są kwestie związane z rozmnażaniem i rozwojem człowieka. Skoro jednak płeć kulturowa jest ważniejsza od biologicznej, a lekarstwem na wszelkie zmartwienia jest tabletką dzień po – to tego typu informacje rzeczywiście obciążają umysł i nie mają żadnego przełożenia na życie nowego człowieka. Tylko co wtedy zrobić z taką *Seksmisją*? Do lamusa, czy gorzej – usunąć ze wszystkich archiwów...

Przyznaję, że po tych wszystkich sensacjach nie miałem już siły śledzić pozostałych pomysłów menowskich ekspertów, ale skoro wspominałem o Zajdlu, to nie mogę się powstrzymać od przypomnienia, że nie tylko wiedza humanistyczna czy biologiczna jest istotna, ale niebagatelną rolę w obnażaniu fałszu rzeczywistości pełnić może... fizyka. Piję tu oczywiście (dla kogo oczywiście, dla tego oczywiście) do *Paradyżi* – powieści, która ma wszelkie dane po temu, żeby niedługo trafić na indeks, jako groźna i radykalnie prawicowa. Przypominam tylko, że mieszkańcy *Paradyżi* zostali pozbawieni wszelkich przedmiotów (łącznie z przysłowiowym guzikiem z pętelką, a przede wszystkim właśnie niego), za pomocą których dałoby się przeprowadzić proste

fizyczne eksperymenty, aby nie zdemaskować fikcji, w której są utrzymywani. Innym ważnym elementem, związanym z funkcjonowaniem tej zawieszanej w kosmicznej próżni kolonii, jest permanentna inwigilacja, której poddawani są, dla własnego dobra, koloniści. W końcu jakikolwiek akt sabotażu mógłby sprowadzić na ten sztuczny świat zagładę. I Paradyżanie się na to wszystko godzą, choć wypracowują własne metody na zmylenie przeciwnika, np. chodzą do tyłu, żeby komputer nie potrafił śledzić ich tras poruszania albo porozumiewają się frazami poetyckimi, żeby nie dało się odczytać ich komunikatów. Czytajcie Zajdla, zanim Wam tego zabronią

lub przynajmniej obrzydzą i uczcie się od niego, bo to był prawdziwy gigant sf!

Smutnym zaś symbolem i niejako podsumowaniem sytuacji, w której się po wyborach znalazła polska kultura, jest szokujący fakt sprzedania (czy zastawienia) koncertowego fortepianu Steinwaya zakupionego za 1 mln zł dla likwidowanego właśnie Radia Kraków. Kto pamięta choć fragmenty przejmującego wiersza Norwida *Fortepian Chopina*, tego nie mogą nie przechodzić teraz ciarki po plecach. Nawet ja, choć mam o tej koalicji zdanie jak najgorsze, nie spodziewałem się po jej funkcjonariuszach tak bezrozumnego, antypolskiego aktu barbarzyństwa. Zaiste – ideał sięgnął bruku! ■

Z DZIENNIKA GADZIEGO JĘZYKA

Ze sporym opóźnieniem zapoznałem się z głośną swego czasu antologią *SF w Generalnej Guberni*, która w całości wypełniła numer 1 (10) 2021 kwartalnika „Hynh+” (paradoks tego czasopisma polega na tym, że poszczególnym jego edycjom nadawane są książkowe numery ISBN, a nie są sygnowane numerem ISSN, jak to się dzieje w wypadku publikacji ciągłych). Niektórzy czytelnicy „Informatora” pamiętają pewnie niezmierną awanturę, jaką rozpętał swego czasu Maciek Parowski wokół artykułu Piotra Krywaka *Fantastyka gadzinowa* i za którą potem przeproszał m.in. w *Małpach Pana Boga. Słowach*. Z grubsza chodziło o to, że Krywak scharakteryzował autorów opowiadań ukazujących się w czasie okupacji na łamach kontrolowanej i specyficznie przez Niemców (używam tego zapisu z tą samą intencją, z jaką zaraz po wojnie stosowali ją nasi przodkowie; podobnie zresztą jak Ukraińcy dzisiaj piszą o ruskach) sformatowanej prasy, tzw. gadzinowej, jako konserwatystów. Parowski twierdził, że jest

to nadużycie, bo konserwatyzm zakłada jednak postawę patriotyczną, z czym nie chciał się zgodzić Krywak. Ponad 25 lat od tamtej chrymuszę częściowo przyznać rację Krywakowi, którego byłem wówczas gorącym adwersarzem, bo przecież na własne oczy widziałem takich patriotycznie uniesionych konserwatystów (nie tylko z Polski), którzy nie zawahaliby się wystąpić w drużynie Putina.

Znacznie jednak ciekawsze niż odgrzewanie tamtego kotleta jest smakowanie przedmiotu sporu, czyli inkryminowanych opowiadań. I tu niespodzianka! Albo ja się tak nie znam na sf, albo nie mam za grosz literackiego gustu, albo autorzy wyboru dokonali tytanicznej pracy, odsiewając ziarno od plew, bo nie są to teksty, moim zdaniem, grafomańskie (co podkreślał we wstępie Konrad Zieliński), a już na pewno nie bardziej niż podobne im produkcje pulpowych magazynów. Są sztampowe, często bez polotu to prawda – ale warsztatowo całkiem poprawne, zwłaszcza że realizują właściwie jeden schemat fabularny:

przełomowy wynalazek i konsekwencje jego zastosowania (czasami jest straszno, czasami z humorem, czasami z zadumą).

Wśród przedstawionych opowiadań jedno tylko wyróżnia się (*in minus*) rasistowskim potraktowaniem Żydów (jak na złość opowiadanie to nosi tytuł *Jak się pisze powieść fantastyczną* i stanowi skondensowany przepis na stworzenie opowieści sf); w pozostałych, nawet jeśli się podkreśla rasową czystość bohaterów, to przecież ich cele są z gruntu szlachetne, a dokonania mają przynieść szczęście ludzkości. I ten właśnie element chciałbym podkreślić, bo z tekstów tych emanuje wręcz duch rewolucji, a o żadnym zdecydowanym konserwatyzmie nie ma właściwie mowy (chyba że za taki traktować zdroworozsądkowe podejście do kwestii

przemijania czy pokonania śmierci adwersarzy protagonistów). Ciągłe tylko przełomy i postępy, naprzód i przed siebie ku wiecznemu szczęściu. Gdzie tu u licha konserwyzm i jakie opowiadania czytał pod koniec lat 90. XX wieku Krywak? No cóż, „Hynh+” przygotował dwie gadzinowe antologie; może więc w tej drugiej natknę się na opowiadanie, które rozpoznam jako jawnie konserwatywne. Póki co – te z pierwszego tomiku czytało mi się nadzwyczaj przyjemnie jako niepozabawione uroku ramoty.

W *Eliksirze młodości* odnalazłem koncept, który zapamiętałem z dzieciństwa z filmu z Flipem i Flapem – oni też nabyli gdzieś, czy

znaleźli, odmładzające krople i tak namiętnie z nimi eksperymentowali, aż w końcu jeden z nich cofnął się do wcześniejszego etapu ewolucji (ciekawe czy autor tego króciaka znał obraz z Hardym i Laurelem, czy sam wpadł na ten pomysł). W jednym z opowiadań o mieszkańcach Atlantydy (*Misja doktora Turan-*

da) znajdujemy w zbeletryzowanej formie wykład na temat mistycznych źródeł nazizmu. Ich istotnym elementem są związki z kulturą Ariów, dlatego w wielu opowiadaniach pojawiają się Indie, Himalaje, czyli miejsca, do których pielgrzymowali hitlerowcy, poszukując swych solarnych korzeni. Sporym zaskoczeniem była dla mnie lektura *Bajki 1940*, w której pojawiły się postmodernistyczne gry uprawiane później z takim wdziękiem przez twórców czeskich kome-

dii. Natomiast bohater opowiadania *Zbawca* w bardzo nowatorski i ekologiczny sposób rozwiązał problem wyczerpania się zapasów paliw kopalnych (nie mógł przecież wiedzieć, że 80 lat później postępową ludzkość nieprzymuszona okolicznościami, sama się wyrzeknie energii wytwarzanej z węgla, gazu czy ropy). Tak sobie myślę, że gdyby dziś ktoś przysłał do „Informatora” podobne shorty (bez rasistowskich wstawek oczywiście oraz z uwzględnieniem aktualnego stanu wiedzy i techniki), to pewnie znalazłoby się dla nich miejsce na tych łamach ■

Wasz wielkokacki korespondent





KRZYSZTOF SZKURŁATOWSKI

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

Dawno, dawno temu, w galaktyce nie tak znów bardzo odległej, dostęp do prasy nie był ani oczywisty, ani prosty. Zwłaszcza w mniejszych miejscowościach. Wiem, bo doświadczyłem tego na własnej skórze. W Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej niektóre gazety znikwały z kiosków zanim się jeszcze pojawiły. Na przykład taki „Przegląd Sportowy” był towarem bardzo pożądanym. Aby zyskać stały dostęp do upragnionych tytułów najprościej było „założyć teczkę”. Mniej zorientowanym w realiach PRL-u wyjaśniam, że był to rodzaj mniej formalnej prenumeraty. Agentka kiosku miała zestaw biurowych teczek kartonowych, a na każdej z nich widniało nazwisko nabywcy i lista tytułów prasowych, które należy umieścić wewnątrz, gdy tylko zostaną dostarczone. Osoba, której personalia widniały na teście, pojawiała się co jakiś czas, odbierała odłożoną prasę i opłacała należność. Niby proste, ale kioskarze nie mieli łatwego życia z teczkowcami. Codzienne wypełnianie papierem teczek zajmowało sporo czasu, zaś same tecki zajmowały sporo miejsca, a kiosk dużym metrażem nie dysponował i z gumy nie był. Plusem systemu były niktę zwroty niesprzedanego asortymentu.

Do mojej młodzieńczej teczki trafiały: „Świat Młodych”, „Morze”, „Skrzydłata Polska”, „Modelarz”, „Na przelaj”, „Razem”, „Fantastyka” i „Młody Technik”. Zaś w szkole średniej dołączyły do nich „Юный техник” i „Моделист-конструктор”. Po tej liście łatwo się można zorientować, że średnio mnie interesowały sukcesy „Orłów” Górskiego, a za to lubiłem technikę w bardzo różnych odsłonach. Lekturę „Świata Młodych” zaczynałem od

ostatniej strony, na której drukowano komiksy, zaś w „Młodym Techniku” od razu szukałem opowiadania fantastycznego. Tak, tak – były takie czasy, że w czasopiśmie poświęconym technice drukowano literackie opowiadania fantastyczne! Na jego łamach można było trafić zarówno na teksty młodych, zdobywających pisarskie szlify literatów, jak też na prozę uznanych już mistrzów.

Na swój pierwszy numer „Młodego Technika” z opowiadaniem fantastycznym trafiłem dość przypadkowo – penetrując strych polniemieckiego domu, w którym mieszkalem z dziadkami i rodzicami. Uwielbiałem te wykopalska, bo co i rusz traślałem na skarby, takie jak choćby kamionkowe butelki z niemieckimi nalepkami (były po wódce), mosiężne szpunty do beczek, aluminiowe drobniaki, całe garście łusek karabinowych, a do tego podziurawione tarcze strzelnicze. No i rozmaite książki i gazety. Były wypełnione tekstami w nieznanym mi wtedy języku, drukowanymi dziwną, jak mi się wtedy zdawało, czcionką (neogotycką – jak dowiedziałem się znacznie później). Na tymże samym strychu mój ojciec odkładał również swoje, zupełnie polskie, kłamoty. Niestety bywały często to puste poalkoholowe butelki, w stanowczo zbyt dużej liczbie. Ale bywały też książki i czasopisma. Tata nie był koneserem literatury, więc to, co znajdowałem nie było wysokich lotów – kryminały, wojenne produkcyjniaki spod znaku „Żółtego Tygrysa”, „Sensacje XX Wieku” (na długo zanim pojawił się Pan Wołoszański). I właśnie ze złożeń tego papierowego chłamu wydobyłem kilka numerów „Młodego Technika”; a w pierwszym, który przekartkowałem (6/1967), natrafiłem na

opowiadanie *Wycieczka do Pennfield* Ilji Warszawskiego. Zachwyciłem się i właśnie wtedy zostałem fanem literatury fantastycznej. Błyskawicznie pochłoniąłem resztę znalezionych numerów, a następnego dnia popędziłem do jedyne go kiosku we wsi i poprosiłem o dopisanie do mojej teczki tytułu „Młody Technik”. Była jesień roku 1984. Po miesiącu od opisanego wyżej zajścia miałem w rękach pierwszy własny numer MT (11/1984) i czym prędzej zacząłem czytać wydrukowane w nim opowiadanie. A był to *Strach* Rafała A. Ziemkiewicza. Tekst nie dorównywał temu, co czytałem u Warszawskiego, ale i tak byłem zachwycony. Wyobraźcie sobie, że wciąż mam na półce i ten znaleziony na strychu numer, jak i ten ołożony do teczki w kiosku.

A potem przyszły lata dziewięćdziesiąte i „Młody Technik” przestał drukować fantastykę. To było bolesne. Owszem, wciąż było w nim wiele ciekawych informacji, niektóre niusy może nawet ocierały się o fantastykę, ale literaturą – to one nie były z pewnością. W efekcie przestałem kupować MT...

Aż tu nagle, gdzieś w połowie grudnia roku 2023, zadzwonił do mnie mój donosiciel z półświatka wydawniczego i konspiracyjnym szeptem – jakby się obawiał że podsłucha go jakaś konsola do gier lub gość podpisujący się Mariusz – rzekł:

— Kup w styczniu „Młodego Technika”, nie pożałujesz...

— Ooo, matko i córko, to on jeszcze wychodzi?! — wykrzyknąłem autentycznie zdumiony.

— Znajdź go sobie w Empiku i kup! — za nim się rozłączył, jeszcze zdążył zachichotać tajemniczo.

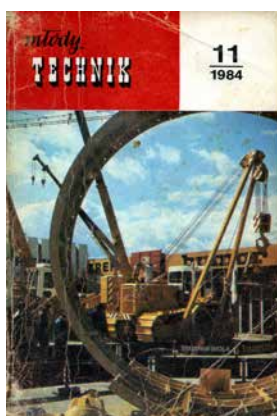
Co było robić po takiej rekomendacji – odzekałem stosowny czas i kupiłem. Już sama okładka była wielce obiecująca i pięknie



fantastyczna. Sami zobaczcie. No i ta wielka deklaracja na niej: „Powrót do przyszłości. Science fiction znów w »Młodym Techniku«”.

Na stronie 55 redaktor naczelny, Mirosław Usidus, informuje o kulisach powrotu do dawnej idei. Dowiadujemy się też, że nowy cykl nie będzie wejściem do tej samej rzeki oraz, że powstaje we współpracy z Polską Fundacją Fantastyki Naukowej.

Na kolejnych dwóch stronach mamy króciutkie opowiadanko *Punkt widzenia* Łukasza Marka Fiemy, zilustrowane niemal całostro-nicową grafiką niewymienionego (ani z imienia, ani z nazwiska) twórcy. Tekst mnie nie

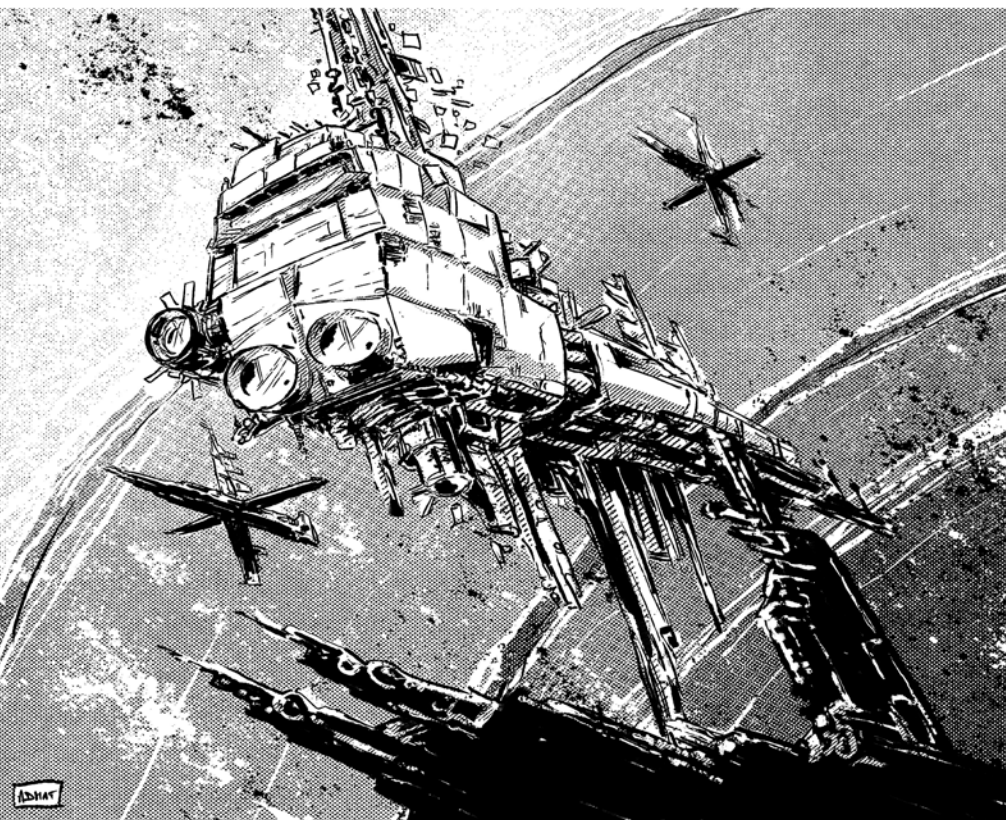




zachwycił; ale cóż, także przed dziesięciolecia-
mi nie wszystkie publikowane w MT opowia-
dania trafiały w mój gust. Jak powiada okrutna
mądrość ludowa: pierwsze koty za płoty...

Brak literackiego olśnienia osłodziły mi
w pewnym stopniu dwie kolejne strony
(58–59), na których znalazł się artykuł Mar-
cina Kowalczyka *Naukowa wyobraźnia Janusza
Andrzeja Zajdla*. Wzmiankowano w nim rów-
nież innych fantastycznych autorów, których
drukowano przed laty w MT.

Choć powrót do przeszłości w „Młodym
Techniku” nie odbył się na skalę, jakiej bym
oczekiwał, to jednak cieszę się bardzo, że re-
dakcja odważyła się na sięgnięcie po fantasty-
kę – i to nie jednorazowo. I bardzo słusznie,
bo fantastyka ma kolosalną przyszłość. Bez
wątpienia! ■



rys. Adam Mateja

MICHAŁ BLEJA

UWAGA, HEREZJA!

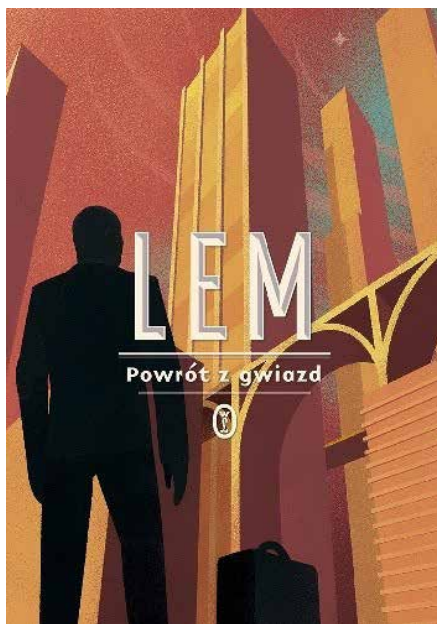
Powodem, dla którego postanowiłem napisać ten tekst, jest zdziwienie, które męczy mnie od lat. Zdziwienie dotyczy tego, jak wielu czytelników uznaje Powrót z gwiazd za najlepszą książkę Lema.

ZLemem, jak powszechnie wiadomo, jest tak, że trzeba do niego dorosnąć. To, co przy pierwszym przeczytaniu może nam się wydać zwyczajnie słabe – dekadę lub dwie później może okazać się arcydziełem. Miałem tak chociażby z Pirxem czy *Kongresem futurologicznym*, które po raz pierwszy przeczytałem w liceum. Nie dotarły one do mnie wówczas w najmniejszym stopniu; a gdy podszedłem do nich ponownie po trzydziestce, uprzednio odczytawszy się już nieco z Lemem, zakochałem się w tych książkach. Idąc tym tropem wróciłem niedawno do *Powrotu z gwiazd* – i chyba po raz pierwszy przy okazji takiego powrotu po latach czuję rozczarowanie.

Tytuł ten jest na tyle głośny, że pewnie większość fanów fantastyki zna przynajmniej zarys fabuły; jednak dla tych, którzy jej nie znają, pozwolę sobie ją streścić. Głównym bohaterem książki jest Hal Bregg, członek załogi statku „Prometeusz”, wysłanego z misją badawczą do układu gwiazdy Fomalhaut. Misja trwa 10 lat, jednak na Ziemi wskutek starego dobrego relatywizmu czasowego mija tych lat 127. „Prometeusz” po zakończeniu misji wraca więc do zupełnie innego świata niż ten, który opuścił. Kanwą powieści jest szok, jaki Bregg przeżywa znalazłszy się w nowej rzeczywistości, pozbawionej – o zgrozo – jakichkolwiek niebezpieczeństw i której nic nie obchodzą bohaterskie czyny, jakich dokonał w kosmosie.

Zacznę może od tego, co mi się w tej powieści podoba. Po pierwsze jest łatwa w odbiorze, przynajmniej jak na Lema. Czyta się ją

jednym tchem i choć charakterystyczne neologizmy są tu grane non stop, to nie trzeba co jakiś czas cofać się o kilka stron, żeby zorientować się o czym czytamy. Po drugie – uwaga, będzie kontrowersja – podoba mi się ogólnie optymistyczna wymowa *Powrotu*. Uważam, że ktokolwiek nazywa go dystopią, ten najwyraźniej nie doczytał do końca. Po trzecie – podoba mi się wiele pomysłów Lema na to, jak ma wyglądać przyszłość; choć muszę tu zaznaczyć, że nie wszystkie (ale o tym za chwilę). Co ważne: czuć mocną inspirację *Nowym wsapaniałym światem* Huxleya. Dla mnie to również stanowi zaletę.



Ma jednak *Powrót*... kilka słabych stron, które strasznie mnie irytują. Przede wszystkim dialogi pomiędzy Breggiem i Eri, czyli najważniejszą w książce postacią kobiecą. Lem usiłował przedstawić panujące pomiędzy nimi napięcie emocjonalne i zaniepokojenie za pomocą urwanych zdań, równoważników niepowiązanych ze sobą logicznie, wielokropków, pozwalając tym postaciom „rozmawiać” ze sobą nie słuchając się nawzajem. Jasne, w prawdziwym życiu takie „dialogi” też mają miejsce, jednak nie ciągną się tak niemilośnie jak tutaj. Wychodzi to bardzo nienaturalnie i bardzo nieporadnie, a przecież relacja tych dwojga jest dla fabuły piekielnie ważna.

Poza tym, zagłębiając się w świat *Powrotu*, miałem wrażenie, że Lem zapomniał dokonać selekcji swoich pomysłów i wrzucił tu po prostu wszystko, co przyszło mu do głowy. Udane eksperymenty myślowe na każdym kroku sąsiadują tu z nieudanymi. Miałem wrażenie, że ta książka była pisana szybko, może za szybko. Może właśnie dlatego tak szybko się ją czyta.

Mam też niejaki problem z głównym bohaterem. Oczywiście każdy pisarz lubi nadawać

swoim postaciom własne cechy, bo dzięki temu łatwiej je zrozumieć i nadać im głębię. Tyle że akurat w przypadku Bregga – Lem, moim zdaniem, trochę przesadził. Zabijanie czasu studiowaniem zaawansowanych opracowań z dziedzin, o których dotąd nie miało się pojęcia? Uciekanie przed emocjonalnymi kryzysami w książki i naukę? Toż to czyste wody autoportret! Nie pierwszy u Lema i nie ostatni – jednak wydaje mi się, że najbardziej przerysowany.

Moim zdaniem Lema nie powinno się traktować jako humanisty. Jego wielkość polega przede wszystkim na rozmachu eksperymentów myślowych, do którego żaden Dick czy inny Asimov nie ma startu. Uważam jednak, że psychologizowanie akurat wychodziło mu tak sobie. Uwielbiam *Głos pana, Pirxa, Niezwycięzonego*, nawet *Śledztwo* – ale np. *Powrót z gwiazd* czy *Solaris* już tylko lubię.

Nikomui nie odradzam sięgnięcia po tę powieść. To kawał dobrej literatury. Poza tym Lem to Lem, więc niezależnie od moich zastrzeżeń – złoto. Jednak w moim prywatnym rankingu najlepszych Lemów *Powrót z gwiazd* nie mieści się w pierwszej dziesiątce ■



ARTUR ŁUKASIEWICZ

GDY W FILMOWEJ FANTASTYCE DZIAŁY SIĘ RZECZY STRASZLIWE – CZYLI MIĘDZY MÉLIÈSEM, LANGIEM I KUBRICKIEM

(CZĘŚĆ TRZECIA – KRÓCIUTKO – LATA TRZYDZIESTE)

Drogi Janku!

Dziś powinno wystarczyć jedno słowo – wojna.

Groza za oknem powodowała, że to, co fantastyczne i niewyobrażalne – szybko okazywało się zbyt straszne i prawdziwe. Dlatego fantastyka o zabarwieniu naukowym, choć nie znikła zupełnie, straciła całkowicie swój powab.

Pozostała praktycznie niczym nieskrępowana fantazja; często – zwłaszcza już po samych działaniach wojennych – podszyta humorem i brodwayowską nutą.

Po prostu inaczej się nie da. Trzeba było jakoś odreagować, więc nawet jeśli mamy za bohaterów „diabły wcielone” – to albo na tyle głupie, by móc je przechytryć, albo takie, które jednak w sumie okazują się pocziwcami i całkiem swoimi chłopami.

Ale zacząć musimy od znanego już wątku „szalonego naukowca”. Serum pozwalające na utrzymywanie młodości okazuje się być śmiertelnym niebezpieczeństwem o skutkach znacznie przewyższających te, które chciano osiągnąć. Zamrożenie ciała wywołuje mocno niepokojące efekty. Wszczepienie sztucznego serca i ponowne ożywienie naukowca są powodem zemsty i śmiertelnego samosądu. A także eksperyment z „falami mózgowymi”. Cztery wątki główne sztandarowych filmów tego rodzaju. W każdym z nich zagrał Boris

Karloff i każdy z nich był wyprodukowany przez Universal – i to w ciągu dwóch lat. Istny taśmociąg. Cały ten cykl nazywany jest *Opowieściami o szalonym naukowcu*. Choć każdy z nich zrobiony jest z jednej sztancy, to ma w sobie delikatną nutkę nostalgii.

Karloff, choć często grał w tego typu produkcjach, starał się jednak utrzymać swego rodzaju kontrolę nad tym, co robi. Dużym plusem dla jego kariery okazał się stały udział w rodzącej się dopiero telewizji – w szeregu seriali z gatunku *mystery* lub *science fiction*. W odróżnieniu od swojego „naturalnego konkurenta” w tamtych czasach – Beli Lugosiego, który poza rolą Draculi właściwie nie zostawił po sobie żadnej innej wartościowej wzmianki. Spowodowane było to być może nie tyle brakiem chęci, co fatalnym angielskim, z którego słynął Lugosi. Chyba że dzieła Eda Wooda uznamy za znaczące – ale to inna kategoria filmowa.

A skoro jesteśmy przy *Frankensteinie*, *Draculi*, *Wilkołaku* czy *Mumii* – nie sposób nie zauważyć istnego wysypu kolejnych części każdego z tych filmów. W latach 1940–1945 pojawiają się nawiedzone domy z ich udziałem, narzeczone, synowie i duchy. Potem zaś wzajemne odwiedziny w przeróżnych konfiguracjach. Finałem tej zabawy – a zarazem, niestety, początkiem całej serii „zabawnych” horrorów – okazuje się być film *Abbott i Costello spotykają Frankensteina* (1948), w którym występują wszyscy razem, choć rolę monstrem



Abbott i Costello spotykają Frankensteina; reż. Charles Barton, USA 1948

Frankensteina gra już ktoś inny. Jego miejsce w tym kostiumie zajął Glen Strange*.

Ale Abbott i Costello i ich udane bardziej czy mniej głupotki – to głównie opowieść pasująca do następnego odcinka.

Szaleni Naukowcy to już koniec? Wcale nie!

Najczęstszym motywem szalonych eksperymentów są oczywiście wszelkie odzwierzęce mutacje czy też próby uczłowieczania zwierząt, bądź też przybieranie cech zwierzęcych przez ludzi. Kobieta-małpa w *Captive Wild Woman* (1943) czy w jej kontynuacji *Jungle Woman* (1944) wykreowana przez szalonego doktora bardziej zagraża ludziom niż im

pomaga – i biedny Bela Lugosi, który upodobał się do małpy w filmie *Ape Man*, a teraz koniecznie, aby nie popaść w skrajny szal zabijania, musi co jakiś czas wstrzykiwać sobie ludzki płyn rdzeniowy.

Mamy też tajemniczego doktora Cyclopsa z filmu pod tym samym tytułem (1940). Ten oto szalony poczwiniwa, przypominający z wyglądu Ghandiego (Albert Dekker), próbuje za wszelką cenę pomóc środowisku naturalnemu i skurczyć populację ludzką do rozmiarów dwunastu cali wysokości. Niestety, jak na razie udaje mu się to tylko przejściowo, gdyż proces zmniejszenia jest tylko czasowy. I gdyby nie ci zawistni „koledzy naukowcy”, którzy przeszkadzają mu w pracy – być może proces ów udałoby się zakończyć sukcesem.

* W jednej części *Frankensteina* rolę potwora powierzono także... Beli Lugosiemu; nie wypadł on w niej zresztą najlepiej – przyp. jpp.

Niestety, nasz bohater musi zginąć śmiercią tragiczną ku chwale „normalności”. Jak się można domyślić – krytyka filmowa, choć dostrzegła pewne nowatorstwo zdjęć triczkowych, to zjechała równo samą fabułę, gdyż poza samym Dr. Cyclopsem reszta towarzysztwa nie ma ani nic ciekawego do zagrania, ani do powiedzenia.

W poprzednim odcinku zapomniałem napisać kilka słów o *Niewidzialnym człowieku* (1933), opartym luźno na powieści Wellsa, który w samych Stanach sprzedawał się słabo, choć był wyżej oceniony niż *Frankenstein* czy *Mumia*. Za to Europa wpadła w zachwyt. Co zapamiętamy z tej produkcji – wiszące w powietrzu ciemne okulary i obandażowane ciało, które rozpyla się w powietrzu w miarę rozwijania rzeźzonego bandaża. Oraz ogarniające bohatera szaleństwo – spowodowane zażytą tajemniczą monokainą. Oczywiście taki temat musiał mieć swoje kontynuacje w rodzaju *Powrotu niewidzialnego człowieka* (1940), *Niewidzialnej kobiety* (1940), *Niewidzialnego agenta* (1944) czy w końcu *Zemsty niewidzialnego człowieka* (1944). Oczywiście to nie koniec, bo nadszedł dzień, kiedy i on spotkał się z parą wyżej wymienionych już komików; ale o tym będziemy pisać w dalszym rozdziale.

Można jeszcze dodać, że powstała też japońska „adaptacja” opowieści o *Niewidzialnym człowieku* zatytułowana *Pojawia się niewidzialny człowiek* (1949); jednak tu mamy do czynienia jedynie z typowo kryminalną opowieścią o kradzieży cennego naszyjnika, fantastyczne

zaś jest tylko to, co „niewidzialne”. Ma jednak jakiś typowo wschodni „powiew grozy”^{***}.

Ciekawym i zaskakująco zabawnym, w czysto starsowiecki sposób, dziełem może być film René Claire’a *Wydarzyło się jutro* (1944). Oto młody i ambitny, ale też mocno zabawowy, dziennikarz „Evening Post” – dzięki nieco tajemniczemu archiwście – otrzymuje gazetę z przyszłości, opisującą wydarzenia, które dopiero się wydarzą następnego dnia. Za każdym razem archiwista uprzedza go, że mogą spotkać go za to „konsekwencje”; jednak dziennikarz nie bierze tego poważnie. Jego kariera od tego dnia rozwija się, choć z pewnymi przygodami, znakomicie. Jednak wszystko zmienia się, gdy dostaje egzemplarz z artykułem o nim samym i jego tragicznej śmierci.

Mamy jeszcze kilka adaptacji powieści, od zabawnego *Jankesa na Dworze Króla Artura* (1949) czy nominowanego do Oscara *Portretu Doriany Greya* (1945), do *Pięknej i Bestii* (1946) – w reżyserii znanego obrazoburcy, poety, prozaika i reżysera francuskiego Jeana Cocteau, będącego późniejszym wzorcem dla innych produkcji.

No i była jeszcze jedna filmowa historia, o której nie wypada nie pamiętać. To *Fantazja* Włalda Disneya. Siedem animowanych ilustracji muzycznych do najwybitniejszych dzieł muzyki poważnej; czasem na serio, czasem trochę historycznie, czasem z humorem. Sama w sobie – genialna zabawa konwencją, formą i nieograniczoną fantazją właśnie ■

^{***} Większość przywołanych powyżej filmów utrzymana jest bardziej w konwencji fantastyki grozy niż fantastyki naukowej – przyp. jpp.

NASZE IMPERIUM ZAWSZE
PROWADZIŁO WOJNY OBRONNE
– PRZYKŁADAMI SĄ PLANETY
JEDHA, ALDERAAN, HOTH
I MIASTO W CHMURACH...

...I NIGDY NIE PRZEGRALIŚMY ŻADNEJ BITWY!

A CHOCIAŻBY UTRATA OBU GWIAZD ŚMIERCI?



YARKOS 2024

H62650-23

TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI
NIE TYLKO O MIŁOŚCI

Miłośnicy słodko-gorzkiego romantycznego kina – z nutką nostalgii, która zachęca do zadumy i refleksji – będą zadowoleni. Jeśli na dodatek całość okraszona jest szczyptą angielskiego humoru w najlepszym wydaniu – będą bardzo zadowoleni. I wcale nie chodzi tu o film To właśnie miłość, choć to skojarzenie natychmiast przyszło mi do głowy podczas seansu i wcale nie jest przypadkowe. About time (przetłumaczony jako Czas na miłość) to film, w którym palce maczał Richard Curtis (scenariusz i reżyseria). Człowiek, który ma na swoim koncie m.in. ... To właśnie miłość, ale także odpowiadał za: Cztery wesela i pogrzeb (scenariusz), Nothing Hill (scenariusz), Dziennik Bridget Jones (scenariusz). Wiadomo więc z grubsza, czego się można spodziewać.

Główny bohater, 21-letni Tim Lake (Domhnall Gleeson), dowiadyuje się od swojego ojca Jamesa (Bill Nighty) o niezwyklej tajemnicy rodzinnej. Okazuje się bowiem, że mężczyźni w tej rodzinie potrafią... przenosić się w czasie. Ojciec zdradza synowi sekret, jak to zrobić. Timowi wydaje się to tak absurdatne, że aż zupełnie niewiarygodne. Okazuje się to jednak prawdą, co przed młodym człowiekiem otwiera szalenie interesujące i ekscytujące perspektywy.

Żeby być precyzyjnym: nie chodzi tu o przenoszenie się w czasie w dowolnie wybrane przez siebie miejsce w przyszłości lub przeszłości. W rodzinie Lake mężczy jej członkowie mogą „podróżować” tylko we własną przeszłość, aby jeszcze raz przeżyć to, co już miało miejsce. Oczywiście wyposażeni w wiedzę z przyszłości – mają pełną swobodę wyboru, jak tym razem się zachowają. To z kolei może spowodować, że sytuacje, które się wydarzyły, potoczą się teraz w zupełnie innym kierunku. Krótko mówiąc: może dokonać się całkowita zmiana ciągu zdarzeń. Po jej dokonaniu trzeba wrócić do teraźniejszości, która może okazać się odmienna od tej, jaką była sprzed „podróży w czasie”.

Wyposażony w tę wiedzę Tim od razu rzuca się do „poprawiania” przeszłości, a jako

młodego człowieka najbardziej interesowały go ponętne kobiety i sposób na nawiązanie z nimi bardzo (naprawdę bardzo) bliskich – nie tylko towarzyskich – relacji. Sprawa w teorii wydawała się prosta. W praktyce jednak wcale tak nie bywało. Tym niemniej nasz bohater, nabywając z czasem niezbędnego doświadczenia i ucząc się przenoszenia w czasie, z dużym samozaparciem postanowił zdobyć miłość swego życia. Za cel postawił sobie Mary (Rachel McAdams).

Jak przystało na klasykę brytyjskiego komediowego romansu, z niewielką domieszką fantastyki, całość okraszona jest specyficznym brytyjskim humorem. Akcja z prowincjonalnej Kornwalii przenosi się do stolicy, a my wraz z głównym bohaterem śledzimy jego perypetie. Mocną stroną filmu jest (co charakterystyczne dla Curtisa) galeria drugoplanowych postaci, które są bardzo wyraziste. Prócz wyluzowanego ojca mamy gospodarną i aktywną matkę Mary Lake (Lindsay Duncan), ciamajdowatego wuja (Richard Cordery), szaloną siostrę zwaną Kit Kat (Lydia Wilson), lebiegowatego kolegę Tima z pracy, Rory’ego (Joshua McGuire) czy niestabilnego emocjonalnie przyjaciela rodziny Harry’ego (Tom Hollander). Wszyscy oni są jak przyprawy, dzięki którym film, niczym wytrawne danie, nabiera esencjonalnego smaku.



Czas na miłość reż. Richard Curtis, Wielka Brytania 2013

Film ogląda się szalenie przyjemnie, co pozwala przymknąć oko na słabsze momenty, których kilka się trafia oraz na drobne nie-logiczności podczas „podróży w czasie”. Nie przeszkadza to na szczęście w odbiorze filmu, ponieważ motyw przenoszenia się w przeszłość nie jest wiodący.

Jak wspomniałem – *Czas na miłość* to słodko-gorzka komedia romantyczna, która zachęca do refleksji i pozwala nam z innego punktu widzenia spojrzeć na miłość oraz na relacje międzyludzkie. Przenoszenie się w czasie nie załatwi bowiem wszystkiego, a na dodatek ma pewne ograniczenia. Czasem dosyć bolesne. To, co najważniejsze, to umieć cieszyć się z drobiazgów, być życzliwym dla innych, zachowywać zdrowy dystans do życia i z pokorą przyjmować to, co nas spotyka. Radość dają bowiem rzeczy, których często nie dostrzegamy. Dopiero po czasie doceniamy ich wagę. Po drugie, są

zdarzenia, na które nie mamy wpływu. Pomimo najszerszych chęci, niektórych spraw nie da się powstrzymać lub odwrócić. Trzeba umieć się z nimi pogodzić i zaakceptować. To właśnie ta gorzka strona filmu.

Moim zdaniem *Czas na miłość* idealnie nadaje się do oglądania we dwoje. To także kawał solidnej, inteligentnej rozrywki. Nie jest to dzieło wybitne (jak np. *To właśnie miłość*), ale zrealizowane w podobnym klimacie. Mamy do czynienia raczej z filmem kameralnym, bez licznej, gwiazdorskiej obsady. Nie jest to jednak wada. Aktorzy stworzyli bowiem bardzo wyrazistych i wiarygodnych bohaterów, z którymi można się utożsamiać oraz im kibicować, a obserwując ich przygody dobrze się bawić, czasem nawet lekko się zadumać ■

Czas na miłość (ang. *About Time*) 2013 r., film dostępny na platformie SkyShowtime



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

NOMAD IDZIE W BÓJ

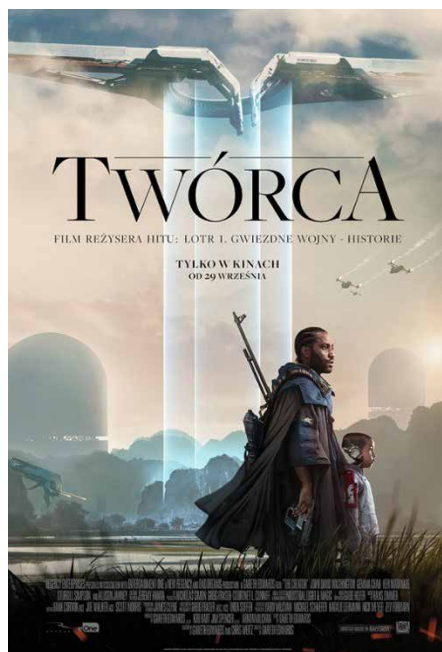
Jakoś nie polubiłem tego filmu, choć bardzo się starałem. Niby wszystko ma na swoim miejscu: akcja wciąga i pędzi jak burza do przodu, efekty specjalne trzymają poziom jak należy (mimo niskiego budżetu), aktorstwo jest wiarygodne – i tylko ta przytłaczająca ilość absurdów...

Chodzi o film *Twórca* (*The Creator*), opowiadający o globalnym konflikcie na tle sztucznej inteligencji – po tym jak pewna AI zdetonowała bombę atomową w Los Angeles. Spowodowało to całkowitą eksterminację AI w USA i ogólniej w świecie Zachodu, podczas gdy w niezbyt dobrze zdefiniowanym organizmie zwanym Nową Azją sztuczne inteligencje są hołubione i traktowane tak samo jak ludzie. Oczywiście Amerykanie chcą je wybić do nogi, a przede wszystkim dorwać tytułowego Twórcę (zwanego po nepalsku Nirmata),

który zbudował AI będącą skuteczną bronią przeciw Amerykanom. Tak w każdym razie donosi wywiad, ale brak jest jakichkolwiek szczegółów dotyczących Nirmaty oraz jego sztandarowego dzieła. Co nie przeszkadza siłom specjalnym w przeprowadzaniu akcji przeciw Twórcy w różnych miejscach Nowej Azji – spektakularnych, choć jednocześnie zaskakująco nieskutecznych.

Owe wypadki odbywają się zawsze w asyście obiektu zwanego NOMAD, co jest skrótem od North American Orbital Mobile Aerospace Defense i zapewne ma się kojarzyć z NORAD-em. Wygląda on co prawda bardzo efektownie (patrz plakat poniżej), ale ze słowem *orbital* ma mało wspólnego, gdyż wisi, jak łatwo oszacować, kilka do kilkunastu kilometrów nad ziemią. Za to widać go z daleka, co powinno być sygnałem ostrzegawczym dla





Nowoazjatown. Może to dlatego żołnierze sił specjalnych mają ciągle pod górkę?

I cóż robi ów NOMAD? Otóż stawia kropkę nad „i” po akcji (albo nawet wcześniej), odpalając raketę prosto w dół. Co jest o tyle dziwne, że, jak okazuje się w końcówce filmu, jest zdolny razić jednocześnie dziesiątki celów

na całym globie, od dawna zaprogramowanych. To czemu od razu tego nie zrobił?

Film stoi wyraźnie po stronie AI, które podobno nie są zdolne do przemocy wobec ludzi (a ta atomówka w LA to był podobno błąd programisty). Co wcale im, o dziwo, nie przeszkadza działać w charakterze policjantów i żołnierzy...

Wychodzi na to, że zjechałem ten film, nie wspominając słowem o głównych postaciach i ich losach – a to właśnie one sprawiają, że warto go obejrzeć ■

Twórcza (The Creator), USA 2023,
ocena FilmWeb: 6,1; IMDb: 6,8,
reżyseria: Gareth Edwards,
scenariusz: Gareth Edwards, Chris Weitz,
gatunek: akcja, sf,
budżet: \$ 80 000 000,
czas: 2 godz. 8 min.,

14 nominacji do nagród, głównie za efekty specjalne.

Na plakacie: John David Washington (Joshua, ocena 7,0),
Madeleine Yuna Voyles (Alphie, 7,7),
nad nimi NOMAD.

Ponadto: Gemma Chan (Maya, 6,8),
Ken Watanabe (Harun, 7,4),
Allison Janney (Pułkownik Howell, 6,7).

Twórcza, reż. Gareth Edwards, USA 2023



ARTYSTYCZNO-HISTORYCZNA MIGAWKA ZE ŚWIATA RÓWNOLEGŁEGO

RYS. ALEKSANDRA MAŁAJ (OLSZA)

SCEN. JAN „PIPIDŻEJ” PLATA-PRZECHELEWSKI

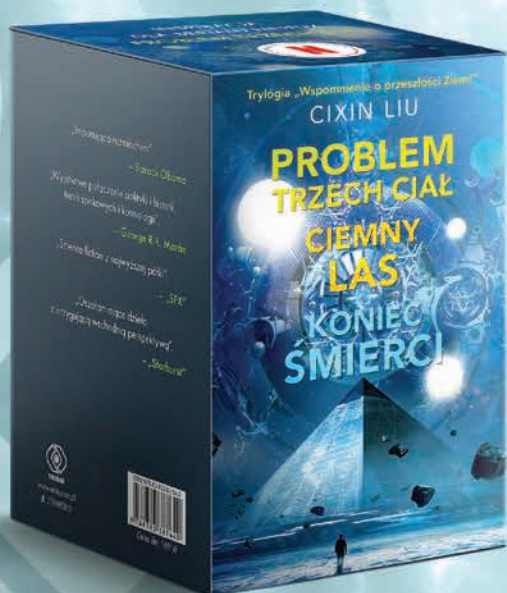
KRAKÓW. W PRZECIWIENSTWIE
DO WARSZAWY - CAŁKOWICIE
ZNISZCZONY PODCZAS II WOJNY
ŚWIATOWEJ, LECZ PIECZOŁOWICIE
I IMPONUJĄCO ODBUDOWANY



NAJCENNIJSZY OBRAZ W MUZEUM CZARTORYSKICH
TO „PORTRET MŁODZIEŃCA” RAFAELA. DO DZIŚ TRWAJĄ
POSZUKIWANIA ZAGINIONEJ „DAMY Z ŁASICZKĄ” LEONARDA...



KOMIKS ZADĘDYKOWANY TWÓRCOM FILMU „VINCI” - W DWUDZIESTĄ ROCZNICĘ REALIZACJI TEJ ZNAKOMITEJ KOMEDII.



Premiera
serialu
na **Netflix**
już 21.03



Premiera drugiej
części filmu *Diuna*
już 29 lutego!



Kolejna propozycja
w serii
Wehikuł czasu



Powrót do świata
bestsellerowych
Kronik Królobójcy



Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.



www.rebis.com.pl



FB/REBIS